Nr 35 (1597) Warszawa, 2 września 1911 r. Rok XXXI

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **WŁODZIMIERSKA Nr. 5. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Nastroje wojenne.

Dyplomacja brytańska zważała zawsze bardzo pilnie na interesy państwa, ale nie kwapiła się nigdy z rozpoczynaniem działań wojennych, przekazując takowe — za pomocą różnych podniet i środków — innym potęgom, związanym z nią chwilowym lub stałym sojuszem. Dopiero w ostateczności imali Anglicy za broń — i nie składali jej, aż po zwycięstwie.

Taką była metoda angielska wobec Napoleona, taką też pozostała w czasie wojny Krymskiej i Tureckiej, aż do chwili obecnej, kiedy bez jednego wystrzału zmogli Anglicy i odparli gruntownie nawałę rosyjską na Wschód — ostrzem bagnetów japońskich.

Kolejno zmógłszy niebezpieczną dla siebie ekspansję Francji i Rosji, znalazł się dziś Albion bogaty a przebiegły wobec rozpęczniałej do potwornych rozmiarów potęgi Hohenzollernów.

Zaczęła się zwykła gra koalicji, blokady, izolacji w której celował zwłaszcza nieboszczyk Edward VII, zdecydowany zadać Niemcom cios śmiertelny kosztem najmniejszego ze strony Anglji wysiłku, a natomiast— znacznych i krwawych ofiar ze strony Rosji i Francji.

Plan ów został częściowo rozbity, częściowo poniechany, i dziś liczyć już Anglja zaczyna li tylko na własne siły, godząc się pomału z tą myślą, że nadstawić jej wypadnie własnych głów i piersi w nieuniknionej rozprawie.

W ostatnich czasach dwa bardzo w tej kwestji znaczące rozległy się głosy: Dillona w *Contemporary Review* i lorda Braney w *Nineteeth Century*. Pierwszy, wybitny bardzo publicysta, czyniąc bilans usiłowań pacyfistycznych ze strony Anglji, stwierdza metodyczny opór Niemiec wobec idei ograniczenia uzbrojeń, co prowadzi do wyboru: albo uledz niemieckiej hegemonji zbrojnej, albo walczyć z nią do ostatka.

Rzecz prosta, wybrano wyjście ostatnie. Z właściwą sobie energją i sprężystością rzucili się Anglicy do powiększenia swoich sił zbrojnych...

Olbrzymi ten wysiłek przedstawia wybitny znawca spraw marynarki lord Braney świadcząc, że „nigdy w dziejach świata" nie było tak ogromnego budżetu wojny, jak w bilansie angielskim na rok 1911—1912: wynosi on bez mała *pół miljarda rubli*, z czego 150 miljonów przeznaczono na budowę nowych drednotów.

W tej dziedzinie Niemcy figurują ze swej strony z kwotą 210 miljonów, St. Zjednoczone—260, a Francja — 130.

Załoga marynarki bojowej angielskiej wynosi 131,000 ludzi gotowych do walki, wobec 57,000 marynarzy niemieckich, 60,000 amerykańskich i 57,000 francuskich.

W końcu 1913 będzie Anglja mogła rozporządzać flotą 27 drednotów nowego typu, którym Niemcy przeciwstawią zaledwie 13. Ale już w r 1914 stosunek zmieni się na gorsze: 30 i 21.

W interesie zatym Anglji leży stoczenie decydującej walki w roku 1913-ym, zwłaszcza, że w statkach liniowych mniejszego kalibru tudzież w torpedowcach ma W. Brytanja olbrzymią dotąd przewagę, a co się tyczy wyćwiczenia i sprawności bojowej angielskich załóg marynarskich — są one dotąd niedoścignione.

Zatym, w ogólnym wniosku, może Anglja z otuchą patrzeć w przyszłość — na przeciąg dwóch lat — i nie powinna zwlekać...

„Merkurjusz Polski”.

Coby też powiedziano o człowieku, który, zagadnięty o majątek swój i dochody, odburknął: nie wiem! — albo: cóż mnie to obchodzi?

Takim człowiekiem zbiorowym jest nasze społeczeństwo, żyjące w głębokiej niewiedzy spraw ekonomicznych kraju, corocznych jego bilansów i ogólnej stopy zamożności. Gdzieindziej te rzeczy troskliwą otacza się pieczą. We Francji np. opinja bacznie śledzi fluktuację majątkową kraju i z wielkim zajęciem bada doroczne bilanse układane przez specjalistów, jak niedawno zmarły Emil Levasseur, Paweł Leroy-Beaulieu lub Edmund Théry, autor świeżo wydanej książki p. t. *La Fortune Publique de la France*. Z obliczeń tam zawartych wynika, że nazajutrz po W. Rewolucji majątek Francji wynosił 64 miljardy fr., w r. 1848 wzrósł do 88 miljardów, w r. 1859 wynosił 153 miljardy, by w r. 1892 dojść do 242, a obecnie do pokaźnej i okrągłej liczby 290 bez mała miljardów. Nie jest to zresztą liczba rekordowa, bowiem bogactwa zebrane przez sąsiedniego Johna Bull'a górują nad majątkiem Marjanny o 200 blizko miljardów.

Majątek Stanów Zjednoczonych Am. Półn. nieco jest mniejszy od fortuny zbiorowej Anglików, lecz dogania ją szybkimi skoki; Niemcy, mimo większej o 50 proc. liczby ludności, dotąd nie wyprzedziły Francji lecz dokonają tego niechybnie.

Poza tymi czterema kolosami daleko w tyle pozostały inne kraje z mniejszą naogół stopą zamożności, chociaż dobrobyt niektórych małych, pracowitych kraików (Holandja, Belgja, Szwajcarja) stawia je narówni z najbardziej kwitnącymi dzielnicami Anglji i Francji.

By dojść do tych wyników liczbowych stosowany jest zwykle sposób następujący: ponieważ wszystkie majątki prywatne przechodzą z pokolenia na pokolenie drogą spadków, od których pobierany jest pewien podatek, przeto wysokość przekazywanych w roku sum łatwą jest do określenia, a gdy ją pomnożymy przez przeciętną długość życia jednej generacji (35 lat) otrzymamy w przybliżeniu majątek danego kraju.

Królestwo Polskie dotąd pod tym względem nie było badane, mimo, że istniejący u nas wzorowy system hypotek — nieistniejących w Cesarstwie — znacznie tę czynność ułatwia.

Wobec przypadającego w tym roku jubileuszu prasy polskiej zapytujemy: czyby zamiast mniej lub więcej hucznych obchodów, nie lepiej było powołać do życia Rocznik statystyczno-ekonomiczny którvby w postaci wielkiej księgi wypełnił wspomniane luki i nosił tytuł *Merkurjusza Polskiego* na pamiątkę pierwszej perjodycznej publikacji polskiej, wydanej w Krakowie 250 lat temu? Wskrzeszony w ten sposób *Merkurjusz Polski* byłby wdzięcznym polem pracy dla naszych ekonomistów i statystyków, zarazem zaś byłby niezbędną księgą pomocniczą we wszystkich redakcjach, bibljotekach, szkołach, instytucjach społecznych, we wszystkich bankach, domach handlowych, wreszcie w biurach i fabrykach.

Rzucamy tę myśl z wiarą, że mimo przysłowiowej naszej w tych rzeczach apatji, będzie ona podjęta i wykonana.

L. Gorecki.

Listy z Krakowa.

VIII.

Zjazd doroczny kółek rolniczych w Przemyślu.

Zjazd 578 delegatów organizacji czysto gospodarczej i to w okresie najdotkliwszej letniej kanikuły, mógłby zaimponować w każdym kraju. To też czytelnik *Prawdy*, uwiadomiony o tym fakcie telegramami pism codziennych, zdumiał się prawdopodobnie i cieszył, że praca kulturalna, stojąca zdala od wszelkiej polityki tak szybkie czyni w Galicji postępy.

I tu przecież wmieszała się polityka. W kółkach rolniczych walczą ze sobą narodowi demokraci i ludowcy o chłopską duszę. Agitacja we wschodniej i zachodniej Galicji, w celu uruchomienia jak największej liczby zwolenników partyjnych, prowadzoną była bardzo energicznie, a mandaty delegatów przygotowywane podobno w Zarządzie Głównym.

Nie trzeba się również łudzić, że gdyby kółka nie były narzędziem polityki stronnictw, nie przybyliby tak licznie posłowie ludowcy i wszechpolacy, a prawdopodobnie nie widzielibyśmy tylu dygnitarzy i reprezentantów rozlicznych instytucji.

Zresztą walka ludowców z wszechpolakami była tak wyraźna i zacięta, że podczas samych obrad nie pozwolono przemawiać poszczególnym mówcom. Spotkało to ze strony wszechpolaków posła Kubika, ludowcy odwzajemnili się zaś, zakrzyczawszy prof. Grabskiego, który z przemówienia swego zrezygnować musiał.

O rozpolitykowaniu przybyłych na zjazd delegatów świadczył również namiętny ton, panujący na odbywających się jednocześnie wiecach, zwłaszcza na wiecu nauczycieli ludowych, których przybyło przeszło 100 obok 50 księży i setek delegatów włościańskich.

Z polityką w kółkach rolniczych musimy się przeto pogodzić. Galicja stoi dziś na tym stadjum kultury, kiedy tylko w obrębie i ramach organizacji politycznych, prac kulturalnych dokonywać można. Tam zaś, gdzie jak w kółkach, czy w Tow. Szkoły Ludowej stać one mają na gruncie bezpartyjnym, wre walka i nie przebiera się w sposobach podkopania przeciwnika

Wracam jednak do sprawozdania z działalności kółek w r. 1910, bo rok każdy daje przyrost koło 300 nowych organizacji. Liczba kółek wynosi obecnie 1536, a liczba członków, przeważnie włościan 65,815. Kółka rolnicze są przeto najsilniejszą organizacją samopomocy włościańskiej po kasach Raiffeisena, skupiających 225 tysięcy osób. Na zjeździe w Przemyślu przejawiała się tendencja połączenia kółek z towarzystwami gospodarczymi w Galicji Wschodniej i Zachodniej. Towarzystwa te, stanowiące do niedawna reprezentację wielkiej własności, do której młodsi bracia—włościanie łaskawie byli dopuszczani, dziś liczą także przeważną liczbę włościan. Na terenie tej samej wioski spotykają się przeto wielekroć instytucje pokrewne, a zwalczające się wzajemnie, ponieważ wyszły z innych organizacji. Takimi są np. magazyny zboża, kursa gospodarcze, wystawy bydła i t. p. Przy złączeniu wszystkich organizacji zyskałaby niewątpliwie planowość roboty, racjonalniej dokonywać by można rozdziału subwencji Na razie jednak urzeczywistnić się to nie dało.

Ważną stroną działalności kółek są wykłady instruktorów na zebraniach powiatowych, których urządzono w 1910 r. 300. Poza tym odbyło się 15 kursów

gospodarsko-weterynaryjnych przy udziale 750 słuchaczy i 7 kursów sadowniczych. Weterynarja staje się przedmiotem coraz ważniejszym, wobec przechodzenia chłopskich gospodarstw do gospodarki hodowlanej. Zboża uprawia włościanin galicyjski tylko tyle, aby zaspokoić potrzeby rodziny. Uprawia głównie rośliny pastewne dla bydła i ziemniaki. Wzmaga się tedy hodowla świń, bydła, podnosi się stan koni, tylko hodowla owiec obniża się stale.

Przetwórstwo mleka musiały kółka pozostawić doskonale zorganizowanym mleczarniom spółkowym, które stoją pod zawiadywaniem patronatu w wydziale krajowym. Jest ich w tej chwili 45 czynnych. Natomiast pojawiają się już z inicjatywy kółek młyny i piekarnie spółkowe. Zwróciły również kółka uwagę od lat trzech na kobiety—gospodynie przez urządzanie dla nich kursów gospodarczo-oświatowych.

Najważniejszą jest przecież dotąd akcja gospodarczo-handlowa. Z jednej strony stoi tu sprowadzanie przez Zarząd Główny nawozów pomocniczych (446 wagonów), nasion ($123^1/_2$ tys. kilogramów), maszyn i narzędzi rolniczych (wartości 51 tys. koron), oraz organizacja zbytu produktów rolnych. Ostatnia obejmowała dotąd nierogaciznę i jaja. W pierwszym półroczu 1911 r. sprzedano koło 16 tys. sztuk nierogacizny, gdy w całym r. 1910 tylko $13^1/_2$ tys. Trudniejszą okazała się organizacja zbytu zboża i owoców z powodu niejednolitości produktu. Zamierzone są obecnie spółki jednolitej uprawy nasion zbożowych.

Przeobraża się również handel detaliczny po wsiach. Dawniejsze sklepiki, przeważnie wydzierżawiane osobom prywatnym, ustępują miejsca kółkowym, prowadzonym na zasadach kooperatywnych. Lustracje, przeprowadzone w r. ub. w 218 takich wiejskich kooperatyw wykazały obrót kasowy 15 mil. koron. Towarów dostarczają im głównie składnice powiatowe, tworzone po miasteczkach. Kilka z nich jest dla miasteczka handlem detalicznym, a dla wiejskich sklepów detalicznych hurtownią. Składnic istnieje 24, zakupiono w nich towarów za $2^2/_3$ miljona koron. Poza tym zakupy w agencji handlowej przy Zarządzie Głównym we Lwowie przeszły miljon koron.

Nad sprawozdaniem handlowym wywiązała się na zjeździe ożywiona dyskusja, a najważniejszym jej tematem był handel bydłem, z powodu panującej pryszczycy i zarządzeń wydziału krajowego, wraz z towarzyszącymi im szykanami ze strony weterynarzy. Funkcjonarjusze ci nie cieszą się wśród ludu sympatją.

Wśród mówców wyróżniali się włościanie rzeczowością i dobrą formą przemówień.

Najważniejszym momentem zjazdów są zawsze wybory zarządu głównego. Wybrano 9 ludowców, 8 narodowych demokratów i 7 bezpartyjnych. Pomimo to endecja zachowa przewodnie w kółkach stanowisko, bo wśród bezpartyjnych większość sprzyja również jej programowi. Z ukończeniem wyborów, zainteresowanie zjazdem osłabło, a w drugim dniu widziano na sali zaledwie połowę delegatów.

D-r Z. Daszyńska-Golińska.

Kilka uwag o szkołach poprawczych we Francji.

W dwóch majowych numerach *Prawdy* r. b. pisząc o przestępczości nieletnich, zastanawiałam się nad faktem, że to nie szkoła, ta lub inna, wywołuje tę przestępczość, lub przynajmniej od niej nie chroni, lecz, jak również zauważa w którymś z numerów późniejszych, p. W. Rzymowski, „jednym z rzeczywistych czynników wzmożenia się zbrodniczości instynktu śród młodzieży jest rozbicie rodziny, oraz anarchja jaka zapanowała w wychowaniu”...

Dzięki właśnie tej anarchji, brakowi jakiegokolwiek uzasadnionego kierunku wychowania i brakowi nadzoru nad wychowawcami, mnóstwo dzieci ulega tragicznemu losowi w tak zwanych do niedawna „domach poprawy”, a dziś noszących dźwięczniejszą nazwę „kolonji rolnych”, lub „świeckiego zakładu zdrowia”.

Przed pięciu laty, Edward Quet, młody powieściopisarz francuski, w cennej i przejmującej pracy opisał dzieje chłopca, którego złość ojcowska wtrąciła do takiego domu poprawczego. Jego zbrodnią było zamiłowanie do gry i do spraw miłosnych, a zwłaszcza nienawiść ojca do swej niewiernej żony, a matki młodzieńca, którą chciał w dziecku ukarać.

W szkole poprawczej prędko w nim wzrosło stałe podniecenie nerwowe, a ciągłe kary i więzienie zgnębiły go do reszty. Znudzenie, ból, wpływ zepsutego otoczenia dopełniły rozkładu w jego słabym organizmie, zbuntował się i chcąc wyjść ze stanu niemocy, nauczył się obłudy, pierwszej umiejętności, jaką dzieci zdobywają w więzieniu. Poza karami, którym ciągle podlegał, ciężko musiał pracować. Zarówno jak i jego koledzy przerywał pracę na roli tylko wtedy, gdy musiały odpocząć zwierzęta, bo przecież sam był uważany za zwierzę robocze, mające przynieść zakładowi jaknajwięcej korzyści. Prawda, że dzięki temu wyzyskowi kolonja była coraz bogatszą, ale o tym wzrastającym dobrobycie wiedzieli tylko właściele zakładu. Wreszcie, przerzucany z jednego domu poprawczego do drugiego, spracowany, przemęczony, dokonał chłopiec życia w więzieniu.

W roku 1909 publiczność francuska przekonała się, jak smutnie prawdziwe były szczegóły zebrane i w formie powieści ogłoszone przez Quet'a, jednocześnie w kilku kolonjach wybuchły skandale, potwierdzające jego spostrzeżenia.

W prasie i w trybunale pojawiły się obciążające zeznania i świadectwa. Ciekawe, a może zbyt mało znane szczegóły o tych sprawach podają Coulon i Chagnes [1]). Wydobywano z więzień w domach poprawczych dzieci tak osłabione i wynędzniałe, że trzeba było je odnosić do szpitala, zanim mogły wrócić do pracy. Zwykłe kary w więzieniach szkolnych to suchy chleb z wodą, kajdany na nogi, kajdanki ręczne i obręcze żelazne na szyję. Poza tym bito „uczniów” niesfornych rzemieniami, zamykano ich w wilgotnych i ciemnych podziemiach, oblewano nagich w zimie lodowatą wodą, lub też zanurzano im głowy w naczyniach z rozwodnionym kałem...

Jeżeli dzieci piśmiennie zwracały się do rodziców, błagając o litość, ich dozorcy poprostu listów nie wysyłali.

Siècle ogłasza w numerze z 9 marca 1909 roku list znaleziony w kieszeni młodego samobójcy w kolonji poprawczej w Mettray, zakończony temi słowami:... „Nie mam tu już co robić, to też odejdę bez żalu, z obrzydzeniem dla świata, dla ludzi i dla życia, które mi cięży”...

W innej kolonji rolnej dwudziestu trzech pensjonarzy zbuntowało się w tym samym czasie i uciekło ze skargami do prefekta biegnąc boso, o głodzie, po śniegu dwadzieścia trzy kilometry. Nieprzewidziana rewizja przeprowadzona wraz ze ścisłym badaniem wykazała również straszne nadużycia. Dzieci otoczyły sędziów, błagając o zwrócenie im wolności. Bito je pięściami, kopano, pozbawiono pożywienia i starań. Prześcieradła zmieniano w łóżkach dwa razy do roku. W niektórych sypialniach podłogi były w straszny sposób zanieczyszczone. Ciężko tam było oddychać. Sienniki i kołdry były w strzępach...

---

[1]) Revue du Mois. Kwiecień 1911. str. 463.

Ukarani uczniowie sypiali po piętnaście ,trzydzieści do sześćdziesięciu godzin, przywiązani do deski...

Pomimo tak obciążających zeznań „wychowawcy" nie stracili głowy przed sądem. Podług nich fakty te nie mają żadnego znaczenia. Rozesłali po okolicy podanie, jakoby pochodzące od rodzin uczniowskich, w którym wysławiano dobry kierunek kolonji i proszono o zostawienie kierowników na stanowiskach. Poza tym dzieci same zażądały powrotu „drogiego dozorcy" i dla większego efektu zaprowadzono je z muzyką przed sąd. Ten jednak pomysł zarządowi kolonji się nie udał, dzieci bowiem, czując się bezpieczne, wróciły do poprzednich zeznań. W dodatku lekarze postawili zarzut, że epileptycy, ociemniali, pokryci strupami, anormalni, wszyscy, chorzy, i zdrowi, sypiali razem w niewypowiedzianym brudzie. Pożywienie było niegodziwe i niewystarczające.

Z siedmiu oskarżonych, sześciu zostało skazanych na karę pieniężną i na więzienie.

Smutny jest więc obraz domów *poprawy*. Zresztą zarząd tych zakładów sam nie wierzy w skuteczność swych środków, nie idzie im — jak sami mówią — o poprawienie dzieci, lecz o odsunięcie ich od reszty społeczeństwa.

Wobec takiego stanowiska zjawia się pytanie, czy rzeczywiście tak beznadziejny wyrok może się stosować do dzieci w kolonjach poprawczych?

Wychowańcy tych zakładów stanowią dwie kategorje: jedna z nich to nieletni, skazani przez sąd na krótsze, lub dłuższe zamknięcie w domu poprawczym, stosownie do tego, czy działali świadomie, czy nieświadomie. Druga zaś — to skazani rzec można przez rodziców, a właściwie najczęściej przez ojca, ponieważ to ojcu kodeks karny przyznaje prawo zamykania dziecka, gdy ma z jego strony ważne powody niezadowolenia. Ojciec może dowolnie zamknąć dziecko do jego lat szesnastu, a sędzia nie może mu odmówić aresztowania go.

Trudno jest przeprowadzić statystykę dzieci w ten sposób więzionych, gdyż z łatwo zrozumiałych powodów ojcowie nie chcą dużo mówić o tych sprawach. W wielu jednak wypadkach można zbadać przyczynę, wywołującą uwięzienie dziecka.

Najczęściej usuwanie w ten sposób dzieci z domu odbywa się bez wiedzy matki, co już jest podejrzanym. Jest to formalne porwanie, do którego chętnie rękę przykładają wyżsi urzędnicy policyjni. *Le Journal* z 6 lutego 1910 r. mówi o chłopcu zamkniętym na trzy lata, dlatego, że był ostatnim w klasie.

Ankieta przeprowadzona przez dziennikarza Bonnetta dowiodła, że w większości wypadków powody, które skłaniają rodziców do usuwania dzieci z domu, nie mają nic wspólnego z wymaganiami moralności. W kolonjach poprawczych można spotkać chłopców, którzy się nie podobali kochankom ich matek, lub dziewczynki, które nie chciały utrzymywać rodziców przez oddanie się prostytucji. Więzienie ma ich nauczyć posłuszeństwa i uległości. Często też rodzice dla swej wygody usuwają z domu dziecko chore, lub nienormalne, a czasem wprost tylko „trudne do prowadzenia."

Mamy tu więc do czynienia z dyskrecjonalną władzą rodziców, resp. ojca, nie podlegającą żadnej kontroli. W państwie praworządnym, wobec ścisłej kontroli wszystkiego i wszystkich, taka władza jest czymś wyjątkowym. Możnaby nawet a priori przypuścić, że znakomita większość rodziców jedynie w ostateczności ucieka się do oddania dzieci do domów poprawy. Możliwość jednak nadużyć nie jest wykluczona i dziecko ma prawo do obrony ze strony państwa. Rzecz prosta, całe powyższe rozumowanie tyczy się jedynie ustroju praworządnego, gwarantującego wszystkim obywatelom opiekę prawa.

Jest to jednak tylko jedną stroną zagadnienia: wychowańcy zakładów poprawczych rekrutują się przecież nietylko z dzieci zamykanych gwałtem przez rodziców, lecz również i z nieletnich przestępców, skazywanych przez sądy. Otóż, jest rzeczą niewątpliwą, że i co do tych, uznanych przez sąd za „zepsute" dzieci, sposób postępowania z nimi nie jest ani pedagogiczny, ani prawny. Pedagogika bowiem nie uznaje tak łatwo wydawanych sądów o charakterze dziecka. Doświadczenie wykazało, że przy umiejętnym postępowaniu dzieci napozór „zepsute" stawały się normalnymi, zwykłymi dziećmi. W Anglji naprzykład istnieje już w okolicach Londynu, Redkill, tego rodzaju szkoła, zwana popularnie „kuźnią dusz" i cieszy się jaknajlepszym rezultatem w tej najtrudniejszej dziedzinie pedagogji. Po skończeniu tej szkoły 92 proc. uczniów zdobywa sobie stanowisko obywatelskie; jest to cyfra dosyć wymowna.

Prawda, że to nie jest ogólną regułą, że czasami obecna pedagogika jest bezradną i musi dać za wygraną, ale o tym, czy dane dziecko należy właśnie do owej kategorji „niepoprawnych" można mówić dopiero po długim doświadczeniu pedagogicznym. Tych doświadczeń nie próbowano nawet, jakeśmy widzieli, w owych zakładach poprawczych. Z góry przez sam fakt dostania się do zakładu poprawczego, dziecko jest zaliczone do rzędu osobników, od których należy uwolnić społeczeństwo, gdyż o jego poprawie marzyć nie można. Jest rzeczą ciekawą, że w danym wypadku prawodawca stał na bardziej pedagogicznym stanowisku, niż owi „pedagodzy". Istotnie, wprowadzając do kodeksu instytut domu poprawy zamiast więzienia dla małoletnich przestępców, prawodawca tym samym wyrażał nadzieję możliwej poprawy przestępcy, dlatego też nie traktował go jak dorosłego zbrodniarza W ten sposób jest skrzywiona słuszna, bez wątpienia, tendencja prawa karnego.

Zagadnienie zreformowania domów poprawy, idące w parze z zakładaniem szkół dla nienormalnych, jest palące nietylko we Francji, ale wszędzie. Istotnie dom poprawy bierze w swoje ręce wychowanie dzieci wtedy, gdy rodzina albo nie istnieje, albo nie jest w stanie dać odpowiedniego wychowania. Jest on więc dalszym ciągiem i uzupełnieniem rodziny. Czujna tedy kontrola społeczeństwa jest niezbędną.

Helena Grotowska.

Organizacja kooperatywy spożywczej.

III.

Tak, czy inaczej, sklep stowarzyszenia spożywczego przynosi zyski. Mówiliśmy, że zyski te winny być dzielone pomiędzy stowarzyszonych w stosunku do zakupów każdego. Jednak — stowarzyszenie ma prawo przeznaczyć tylko część czystego zysku na zwrot członkom, resztę zaś użyć na inne cele. Na jakie mianowicie? Różne odpowiedzi na to pytanie dają różne doktryny kooperatywne. Decyzja zależy tu oczywiście od woli stowarzyszonych, od tego co postanowią większością głosów na ogólnym zebraniu. „Powodzenie swoje zawdzięcza kooperatywa spożywcza, mówi prof. Gide [1]), temu, że cele jej są bardzo różnorodne: można od niej żądać czego się chce. Daje się ona nagiąć z cudowną łatwością do każdego celu społecznego, a nawet do celów całkiem sprzecznych, — i dla tego może być używaną przez wszystkie stronnictwa. Cele te bywają nie tylko różne lecz i wzajemnie wykluczające się — tak, że trzeba wybierać pomiędzy nimi. Można, żądać od

([2] Charles Gide. Les sociétés coopératives de consomation.

kooperatywy spożywczej bądź taniości, bądź dodatku do dochodu, bądź osobistej oszczędności, bądź środka do utworzenia zbiorowej niepodzielnej własności społecznej, (bądź — dodajmy od siebie — środka do zasilania kas tej czy innej partji politycznej), lecz — jest rzeczą jasną, że nie można od niej żądać wszystkiego naraz i że nawet jest niedogodnie łączyć ze sobą choćby tylko dwa cele. Dla tego to widzimy, że kooperatywę propagują kolejno w celach bardzo różnych to zachowawcy, to rewolucjoniści, to burżuazja, to robotnicy, mieszczanie lub wieśniacy, kolektywiści lub anarchiści, protestanci lub katolicy".

Z tych wszystkich różnych celów ja osobiście wybieram ten, który ustaliły ostatnie kongresy kooperatywne i który zdaje się brać górę nad wszystkimi innymi, a mianowicie: utworzenie zbiorowej niepodzielnej własności społecznej. Dlatego też, widząc w każdej kooperatywie zaczątek takiej własności będzie mi chodziło głównie o rozwój tego zaczątka, t. j. o rozszerzenie przedsiębiorstwa. Jeżeli pierwszym przedsiębiorstwem będzie sklep spożywczy, to należy go coraz lepiej prowidować, aby zawierał wszystkie towary kolonjalne, piśmienne, żelazne, apteczne i wszelkie inne i aby zaspakajał wszystkie potrzeby spożywców. Jednocześnie stowarzyszenie może wkraczać w dziedzinę rzemiosła i drobnego przemysłu: może zakładać piekarnie, pracownie krawieckie, szewskie, młyny i t. d. Lecz tego rodzaju rozszerzanie przedsiębiorstwa jest o tyle tylko możliwe, o ile część czystego zysku z poprzednich przedsiębiorstw przelewa się na kapitał zapasowy, z którego później czerpie się na nowe urządzenia. To też — mojem zdaniem — *lwia część czystego zysku powinna być przeznaczana na rozszerzanie przedsiębiorstwa kooperatywnego.* Tylko te kooperatywy, które postępują w ten sposób, są przeniknięte duchem czystego kooperatyzmu, tylko te rozumieją, że kooperatywa w łonie ustroju kapitalistycznego jest zarodkiem zupełnie nowego ustroju gospodarczego, któremu przeznaczonym jest zastąpić ustrój macierzysty; — tylko te wreszcie są przeniknięte zasadami nieśmiertelnych pionierów roczdalskich.

Im bardziej rozszerza się kooperatywa, tym więcej potrzebuje najemników. Już w sklepie spożywczym potrzebni są subjekci, t. j. pracownicy handlowi, w piekarniach, zakładach krawieckich, młynach i innych, liczba najemników kooperatywy wzrasta. Kooperatywa spożywcza staje się więc zwykłym pracodawcą, zwykłym przedsiębiorcą, który najmuje robotników... Czyż zwykłym? Już choćby dlatego jest on niezwykły, że składa się z udziałowców — spożywców, że każdy jest spożywcą i każdy może zostać udziałowcem. Skoro więc każdy jest spożywcą i każdy może zostać udziałowcem kooperatywy spożywczej, to może nim również zostać i najemnik kooperatywy spożywczej, i w tym charakterze spożywcy może on mieć głos na zebraniach ogólnych narówni ze wszystkimi innymi członkami. *Najemnik kooperatywy spożywczej, jako spożywca, staje się częściowo i pośrednio swoim własnym pracodawcą.* Lecz i inni członkowie stowarzyszenia są przeważnie najemnikami, pracującymi w prywatnych przedsiębiorstwach. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju pracodawca, złożony z najemników, będzie możliwie najlepiej traktował *swoich* najemników. Przez kooperatywę spożywczą najemnik — spożywca wyciąga bratnią dłoń ku sobie samemu, jako wytwórcy i podnosi się na wyższy szczebel samodzielności i rozwoju ekonomicznego.

Niezależnie od tego najemnik kooperatywy spożywczej nie może i nie powinien zrywać tych więzów, które go łączą z innymi najemnikami, jako wytwórcami, inaczej powiedziawszy — powinien należeć do związku zawodowego swojego zawodu. Zarząd kooperatywy spożywczej nie tylko nie powinien stawiać w tym względzie żadnych przeszkód swoim pracownikom, lecz raczej obowiązkiem jego nakłaniać swoich najemników do zapisywania się do związków zawodowych. Widzieliśmy, że hurtownie angielska i niemiecka zawierają formalne umowy z zarządami związków zawodowych, regulujące warunki bytu pracowników kooperatywy.

Pracownicy kooperatywy są tam lepiej wynagradzani, jako pracownicy (nie licząc zwrotu od zakupów, który otrzymują jako członkowie), niż pracownicy przedsiębiorstw prywatnych. Mieszkają w czystych, widnych, zdrowotnie urządzonych domach kooperatywy; pracują krócej, niż w przedsiębiorstwach prywatnych. Oto droga, którą powinna iść kooperatywa spożywcza. Obowiązkiem jej jest *być wzorowym pracodawcą, który płaci swoim najemnikom możliwie największe pensje za możliwie najkrótszy czas pracy, dając możliwie najlepsze warunki zdrowotne zarówno w pomieszczeniu, gdzie się odbywa praca (sklep, warsztat, fabryka), jak i w prywatnym mieszkaniu.* Tu jest wielki cel kooperatywy spożywczej już powiedziany przez pionierów roczdalskich, realizujący — bezpośrednio, odrazu, zaraz wszystkie uprawnione żądania proletarjatu; ten cel warto wybrać z pośród wszystkich, do jakich daje się nagiąć kooperatywa spożywcza.

Obok tego celu głównego, na który powinna być przeznaczana lwia część czystego zysku, warto wskazać inny znacznie mniej kosztowny, lecz równie może ważny cel, a mianowicie szerzenie oświaty kooperatywnej. Dopóki szeroki ogół nie pozna teorji kooperatywnej, a członkowie oprócz teorji nie zapoznają się z samą techniką funkcjonowania kooperatywy — cały ruch nie może przybrać wielkich imponujących rozmiarów. Rozumieli to już pionierowie roczdalscy. Na ten cel warto również przeznaczać część czystego zysku, oczywiście niewielką, bo w tej mierze potrzeba znacznie więcej dobrej woli, niż pieniędzy. Następnie — niektórzy pracownicy kooperatywy, jak np. subjekci handlowi — powinni otrzymywać specjalne wykształcenie, bo w sklepach kooperatywnych nie idzie o to, o co chodzi w sklepach prywatnych, a mianowicie, aby jaknajdrożej sprzedać jaknajgorszy towar. Bez względu na to, jaki się cel stawia kooperatywie, t. j. na co zostanie użyty czysty zysk, w samym jej funkcjonowaniu tkwi postulat uczciwości, którego trzeba się nauczyć. Te zasadnicze pojęcia w kooperatywie winni mieć również członkowie zarządów, którzy mają prowadzić całe przedsiębiorstwo, zagrzewać do wstępowania nowych kandydatów, kontrolować pracowników. Dla tego też we wszystkich wielkich ruchach kooperatywnych spotykamy specjalne kursy kooperatywy i niekiedy trwają one po kilka dni, lub kilka tygodni, a niekiedy — w wielkich miastach, jak Paryż lub Wiedeń, Halla nawet, są one przedmiotem specjalnego wykładu, trwającego po kilka godzin tygodniowo. Oczywiście na cel oświaty kooperatywnej powinny łożyć zwykłe instytucje oświatowe, gdyż kooperatywa jest dzisiaj przedmiotem, którego nie wolno nie znać człowiekowi wykształconemu, lecz tam, gdzie zwykłe instytucje oświatowe tego nie czynią, winna to zrobić we własnym interesie sama kooperatywa. Wszakże — należy to czynić z wielką ostrożnością, pamiętając, że kooperatywa jest wyłącznie i jedynie ruchem ekonomicznym, zupełnie neutralnym pod względem politycznym i wyznaniowym.

Jerzy Kurnatowski.

BADANIA NAUKOWE.

Cele i sposoby działalności Papieża Piusa X.

(Ciąg dalszy).

Pius IX potępiał głównie ducha nowożytnego, ostrzegał przedewszystkim wiernych przeciw truciznie, wypływającej dla nich z wiedzy nowożytnej. Zakreślał więc przed umysłem ludzkim niby szerokie, lecz zawsze ograniczone, koło, za którego obrębem dopiero czyhają na ten umysł niebezpieczeństwa groźne.

Pius X, jak widzimy, skupia wyłącznie swą uwagę na jeden przedmiot, jakim jest krytyka biblijna, lecz dociera w niej w głąb istoty rzeczy, ściśle formułuje zarzuty, stawiane przez nią Katolicyzmowi i z nich wytwarza całą historję Chrystjanizmu, a nawet — Judaizmu.

Porównać przeto ten Dekret możemy z łańcuchem, złożonym z tyluż ogniw, ile zawiera on twierdzeń potępionych. Łańcuch zaś ten, skuwając wolną myśl ludzką, choć tylko w obrębie Katolicyzmu, rozwój jej naturalny wstrzymuje, ruchy pęta, uśpieniem zupełnym zagraża, o niemoc ostateczną przyprawia...

Zresztą gdyby nie było stopnia pierwszego, drugi, jako już drugi, zjawićby się sam przez się bezpośrednio też nie mógł.

II. Zebranie w jedną całość zarzutów, stawianych przez krytykę biblijną Chrystjanizmowi, a zwłaszcza Katolicyzmowi, lecz skierowanych wyłącznie przeciw Księdze Świętej, wykazywałoby, że to ta Księga Święta jest jedynie słabą stroną jednego i drugiego, że tylko ona skupia na sobie wyłącznie te zarzuty, że tylko z niej, z poznania jej krytycznego, a więc dopiero istotnego, zarzuty te wypływają, poza nią zaś inne — nie istnieją wcale, nimi się wszystkie ograniczają, na nich też się i kończą.

Takie postawienie kwestji, aczkolwiek prawdziwe, zgodne z rzeczywistością, odrazu wyjaśniające stan rzeczy, zbyt jednakże jaskrawo i wyraźnie odsłaniało istotę Chrystjanizmu.

Byłoby to przedwczesne odsłonięcie prawdziwego oblicza dziejów.

Wyjaśnić, — że jest właśnie przeciwnie, że choć krytyka biblijna jest szkodliwą, lecz ona nie powstała samodzielnie, tylko pod wpływem innych nauk, jest zadaniem drugiego dokumentu, upamiętniającego głównie panowanie Piusa X.

Tym dokumentem jest Encyklika papieska *Pascendi dominici gregis*... W nim to zasada taktyczna dzielenia wrogów zwyciężyła inną, zbytniej otwartości i ścisłości w stosunku do nich.

Ona to wytwarza specjalną nazwę *modernistów* dla tych, których poczytuje za wrogów Katolicyzmu, i im ją w celu ich napiętnowania i z grona wiernych wyłączenia nadaje. Z niej się to dowiadujemy, że przyczyna wystąpienia nauki współczesnej przeciw Chrystjanizmowi i jego pniu najstarszemu — Katolicyzmowi nie leży wyłącznie w krytyce biblijnej, jako w swym źródle, że nie wypływa ze znajomości Księgi Świętej, lecz raczej — przeciwnie, z jej nieznajomości; że krytycy biblijni nie są wyłącznie wrogami Katolicyzmu, że wrogowie jego przybierają różne postacie, że rozmaite nauki tworzą zastępy tych wrogów i je wciąż zwiększają; że nie jedno tylko ognisko, krytyka biblijna, ich ogrzewa i im przyświeca, lecz tych ognisk jest więcej; że hasło walki, płomień, ją rozpalający, nie wyszły nawet z ogniska krytyki biblijnej, tylko z innego, filozoficznego, które rozpalało powoli inne ogniska pojedyńcze; że tylko istotne poznanie Księgi Świętej i z nią tradycji Kościoła, lecz poznanie jej według tych tradycji, wszystkie te ogniska zagasić zdoła i przywrócić Kościołowi spokój zakłócony i bezpieczeństwo zagrożone.

W Encyklice tej na wstępie [1]) czytamy: „Ponieważ przewrotna i zdradziecka taktyka *modernistów* (tak ich bowiem zwykle zwą i nie bez słuszności) polega na tym, by nigdy swojej nauki nie wyłożyć ściśle i nie ująć w jedną całość, tylko podawać ją w urywkach i wciskać ją wszędzie, gdzie się tylko nadaje ku temu sposobność, co wydawany nad nią sąd pozbawia znamion stanowczości i dokładności, chociaż ich poglądy są utrwalone i z sobą łączne, przeto należy ująć je i przedstawić jako jedną całość i wykazać związek logiczny między nimi..." (§ 14) Określiwszy w ten sposób swoje zadanie w tej Encyklice, papież przedstawia typ *modernisty*, jak go pojmuje. Czytamy dalej:

„Przystępując do rzeczy tak zaprawdę złożonej, wypada na początku zaznaczyć, że każdy z modernistów przedstawia i jakoby łączy w sobie kilka różnych postaci: *filozofa*, *wierzącego* (credentem), *teologa*, *historyka*, *krytyka*, *apologetę* i *reformatora*. Każdą z tych osobistości należy z całej tej ich grupy oddzielnie rozpatrywać, jeżeli ma się na celu poznanie ich systematu i zdanie sobie sprawy z podstaw a następnie z wyników ich nauki" (§ 15).

Po takim wstępie Encyklika stawia przed oczyma czytelnika w *pierwszej* części (§ 16—106) każdą z wymienionych postaci, wytwarzających wspólnie *modernistę*.

Filozof opiera się na *agnostycyzmie*. Ten agnostycyzm tworzy podstawę filozofji religijnej (philosophiae religiosoe) modernistów. Sam zaś, jako teorja filozoficzna, polega na tym, że uczy, że rozum ludzki nie może przekroczyć poza *zjawiska*, jest jakby nimi okrążony (humana ratio *phaenomenis* omuino inchuditur.) Skąd moderniści wnoszą swe dwa zasadnicze twierdzenia: że Bóg nie jest przedmiotem bezpośrednim nauki; że Bóg nie jest osobistości historyczną (Deum scientiae objectum directe nullatemus esse posse; Deum subjectum historicum minime ausendum esse) Te twierdzenia zaś obalają teologję naturalną, podstawy wierzenia (motiva credititatis) i Objawienie zewnętrzne. Od agnostycyzmu, który jest w istocie swej ignorancją (qui solum est in ignonatione) moderniści przechodzą do ateizmu naukowego i historycznego. Więc agnostycyzm w nauce modernistów przedstawia jej stronę negacyjną (pars negans). Dodatnią, twórczą (pars positiva) jest w niej immanencja życiowa (immanentia vitalis). Uwydatnia się ona w szeregu uświadomionych potrzeb wewnętrznych, z których *religijna* jest najpierwszą. Ta odkrywa człowiekowi Boga, niedostępnego agnostycyzmowi, łączy go w uczuciu z tym Bogiem, wytwarza w niego wiarę, w wierze wykazuje *objawienie* (§§ 16 — 23).

Na takich podstawach oparta religja w swej historji podlega *transfiguracji* i *defiguracji*. Objaśnia to przykład: „W osobie Chrystusa nic innego nie znajdują moderniści tylko człowieka. Z jego dziejów, opierając się na zasadach agnostycyzmu, wyrzucają przeto wszystko, co nosi znamię boskości, ponieważ osoba historyczna Chrystusa w wierze podległa transfiguracji. Ponieważ taka osoba podległa też defiguracji, przeto należy też z jej dziejów wyrzucić słowa,

---

[1]) Mam pod ręką wydanie tej Encykliki wraz z Dekretem, dokonane przez ks. Elie Blanc. Wydawca Encyklikę podzielił na paragrafy, co ułatwia jej streszczanie. Takich paragrafów znajdujemy 151.

Oto tytuł szczegółowy: L'Encyclique „Pascendi dominici gregis" et le décret „Lamentabili sane exitu", texte latin et texte français, suivi d'une table alphabétique. . dressé par l'Abbé... prélat de la Maison de S. S. Professeur de Philosophie à l'Universite catholique de Lyon. Lyon et Paris, 1907.

czyny, zresztą wszystko to, co nie odpowiada jej charakterowi, warunkom bytu, wychowaniu, miejscu i czasowi, w której istniała" (§ 24).

Po filozofie idzie modernista *wierzący*. Co ich różni między sobą? „Filozof przypuszcza rzeczywistość boską jako przedmiot wiary, lecz ta rzeczywistość dla niego istnieje tylko w duszy wierzącego, jako przedmiot jego uczucia i twierdzeń, co wcale nie przekracza świata zjawisk... Dla wierzącego, Bóg istnieje sam w sobie, niezależnie od niego, i on, wierzący, ma pewność tego... Zapytamy, na czym jednakże opiera tę pewność, odpowie, na *doświadczeniu osobistym* (in privata cujusque hominis experientia). Oddala się on od racjonalisty, lecz tylko, by się zbliżyć do protestanta i pseudo-mistyka" (§§ 34—36). Dla wierzącego wiara i nauka pozostają sobie obce, wiara się wznosi wszelako nad nauką (§ 40).

Modernista *teolog* zasady filozofji zastosowuje do wiary. Odbywa się to w sposób bardzo prosty. Filozof twierdzi: podstawy wiary leżą w immanencji. Wierzący dodaje: Tą podstawą jest Bóg. Teolog wyprowadza wniosek taki: Bóg przeto jest immanentny w człowieku (§ 45). Na wierze tylko są oparte: Kościół, dogmaty, Księgi Święte (§ 51). Sakramenty są to znaki, albo symbole, chociaż wywierają odpowiednie skutki (Sacramenta autem modernistis nuda sunt symbola sed signa, 51). Kościół powstał z podwójnej potrzeby: wykazania i dzielenia się swą wiarą; gdy zaś ta wiara stała się *zbiorową*, — z konieczności jej utrzymania i szerzenia (§ 57). Z tego wypływa *ewolucja* religji (§ 72).

(d. n.). *I. Radliński.*

Jak możliwą jest tragedja w obcowaniu ludzkim?

Stopień tragizmu, jaki przeżywają dwaj spółaktorowie, zależny jest od ilości pierwiastku imaginacyjnego oraz istotnego, zawartych w djalogu. Rolę pierwiastku imaginacyjnego gra błędne przeżywanie, o którym nic nie wie spół aktor, ale tym niemniej jest ono rzeczywistym monologiem. Istotnym zaś tragizmem nazywam rzeczywisty djalog tragiczny.

O ile aktorzy zetknęli się istotnie, przeszli razem poza złudną formę obcowania, stali się społeczeństwem, wyszli ze samotnictwa, i t. d., tylko wtedy wypełnia się tragedja. Dwaj monologujący obok siebie nadają złudną formę obcowaniu, a właściwie jego nieobecności.

Istotny djalog dlatego przypuszcza uspołecznienie, że dzieje się wtedy między dwoma np. coś trzecie, które zawiera każdą z danych osobowości a nadaje im jednoczesność i tożsamość.

To trzecie jest dla mnie właściwie rozumianą religją, co objaśnię poniżej. Przykładem zaś takiego uspołecznienia może być *przyjaźń*.

Pojęcie to logika języka rozszerza doskonale, mówiąc: „jaźń przy jaźni", a taka blizkość jest warunkiem djalogu. W tym rozumieniu biorąc przyjaźń, dzielę ludzi na przyjaciół i *przechodniów*. Człowiek (z małymi wyjątkami) jest dla człowieka przechodniem, stąd wobec przewagi rzeczy pozornych, zachodzą nieporozumienia.

Ten rodzaj tragedji, oparty na nieporozumieniu jest dla boga—obserwatora smutną komedją, ale my go nazywamy dramatem. Dramat wypływa tedy z niespółmierności dwu „bliźnich".

Tragedja w imię bogów starych jest maskaradą, ale zmierzch bogów starych, kiedy nie narodziły się nowe, przyczynia się do niespółmierności ludzi pomiędzy sobą.

Obcowanie dramatyczne zaś prowadzi konsekwentnie do absurdu, do powszechnego szaleństwa. A wynika ono z tego, co następuje.

Kiedy jesteśmy dla siebie przechodniami, możemy dążyć do przyjaźni, t. zn. chcemy djalog fałszywy uczynić przygotowaniem do djalogu prawdziwego. Ale wtedy trzeba przypuścić, że już jest pewna istotność djalogu. Zaś do przełamania monologu trzeba wyjścia ze samotnictwa, trzeba intuicji wzajemnego przenikania się.

Samotnictwo — to zagadnienie całej epoki i wyobraża stan trwania ludzi obok siebie, jako przypadkowo stykających się monologów.

Żeby wyjść ze samotnictwa, może trzeba przetworzyć całą epokę, przemienić jej rzeczywistość. A przemiana ta jest nadaniem gromadzie wspólnego celu, który zatym, nie mogąc mieć pierwiastków konkurencyjnych, musi być jakąś formą miłości. Miłość, jako forma wszystkiego, powszechna więc i konieczna, niezależna od empirji monologów, łączy je (jest religją) i zarazem nie zatraca się w djalogu.

Dziś przeważnie nie zdarza się wyjście ze samotnictwa, ani jako tęsknota do tego, ani tymbardziej jako już intuicja przenikania, a to dlatego, że żyjemy tylko na planie fizycznym.

Chcę przezto powiedzieć, że przyznając istotność tylko empirji, oddajemy się już nawet nie monologom jednostek, ale monologom chwil w jednym człowieku.

Stąd (o ile zdolni jesteśmy do myślenia) czujemy w sobie rozdwojenie, rozstrój i t. d. jesteśmy sumą aktorów, pozostających w nieporozumieniu. A tymbardziej w stosunku do przechodnia!

1) Myśli każdego człowieka odpowiada inny czyn i gest inny, a sądząc po sobie, wpadam w qui pro quo. 2) Często cudzym odruchom przypisujemy nasze przejścia psychiczne, a że w dodatku myśl nasza realizuje się inaczej i prędzej, niż czyny tego człowieka, więc nie trafiamy, jak to mówią „w sedno" i 3) Odgrywamy imaginacyjną tragedję za siebie i za innych.

* * *

Z powodu „samotnictwa" i jednoczesnej potrzeby towarzyskości, żyjemy majakami i szablonami ludzi czy kast, oraz ich dążeń. Tworzymy nawet na tym tle całe systema, które mają często męczenników.

Z powodu zaś obcowania na planie fizycznym, rozumiemy fałszywie, że określoność środowiska w momencie zderzenia się dwu aktorów upodabnia ich do siebie. Unieważniamy w ten sposób przeszłość tych ludzi, którą wnoszą do momentu, jako czynnik conajmniej bardzo ważny. Stąd wynika, że odchodzą często od siebie, nie pomnąc na ten moment, bo żyli dalej uprzednim życiem zapatrzeni w swoją samotność nawet podczas momentu zderzenia i t. d.

O ile więc na przyczynie „samotnictwa" leży piętno epoki, to na metodzie planu fizycznego leży piętno nieświadomości. Zaś jedno i drugie nadaje współczesnej tragedji piętno „głupstwa", któremu przeciwstawiam „ducha" tragedji istotnej czy greckiej, czy zgoła nowej, nam nieznanej.

Tragedja „głupstwa" kusi do wniknięcia w jej praprzyczynę — epokę.

Otóż przyjaźń, jako jedyna metoda djalogu, nie ogranicza, o czem już było, tego lub innego uczucia. Przyjaźń jest wtedy, kiedy jest „jaźń przyjaźni", a więc muszą być dwie jaźni, godne tej formalności zaznaczenia. Przypuszczam stałość tych ludzi i niezmienną w tym kierunku zdolność twórczą. A cechy te zapewniają trwanie djalogu i wyjaśnić ich inaczej nie można, tylko że się nie poczęły z przyczyn zewnętrznych i nie skończą się: są więc „duchem". A zniweczenie wieczności takiego djalogu jest właśnie tragedją.

Djalog przypuszcza więc ludzi istotnych, two-

rzących społeczeństwo w rozumieniu religji. Ostatnia zaś jest łącznikiem istotnym wobec ludzi i podstawą ich istotności.

Tragedja istotna musi więc być religijną, gdyż djalog jej odbywa się wobec wieczności. Kiedy nie zachodzi moment przerwania tego djalogu, tragedji niema, a co jest wtedy, zostawiam to każdemu do przemyślenia (w takiej formie obcowania, jak np. miłość, właściwie — przyjaźń i t. d.)

Brak ludzi istotnych, albo brak djalogu w człowieku—jednostce. Pozornie uważa się, że człowiek—wogóle jest monologiem. Na płaszczyźnie rzutów zetknięcia się z innym światem, również i ja traktowałem człowieka aktora jako monolog. Poza taką czynną płaszczyzną zetknięcia każdy jest światem wogóle i fałszywe mniemanie o nim, jako o monologu wypływa z operowania szablonami. Człowiek wogóle zresztą jest zamkniętym systematem „ja" i „nie ja", już zatem przypuszczamy nieustanny djalog. Ale gorzej, bo jest niewymiernym do siebie samego, wziętego w różnych chwilach. Wierzy przytym w t. zw. szczęście chwili, żywiołowość, bezpośredniość odczuwania (przez skórę) i t. p. Człowiek taki, jaki dziś jest, nie zna w sobie djalogu, ale składa się z mnóstwa przechodniów, niczem nie połączonych istotnie.

Żeby zaś chciał uczynić ze siebie djalog, a mianowicie, wyjść z „ja" i „nie ja", musiałby „siebie" i „świat dokoła" ustalić, gdyż tylko w takim razie stałby się djalogiem w sobie, a więc człowiekiem tragicznym. A będąc niejako tragicznym w bryle, byłby tragicznym i na płaszczyźnie rzutu, wspólnej dla dwu aktorów istotnych.

Po pierwsze — świata nie można uczynić istotnym, jeżeli wierzy się w „użycie", jeżeli podlega się co do wartości jego nie własnym sądom, ale sugestjom innych, których wartości się nie ustaliło i t. d. Wkrąg mamy chaos i momenty świadome, ale wnet gasnące krzyżujących się w człowieku wrażeń Wtedy pomiędzy tak zw. rozkoszami, oparty na zupełnej empirji — poniżeniu swego poczucia faktu z przewagą pospolitą zmysłu dotyku, zapalający się i gasnący chaos w chaosie, człowiek jest aktorem tragedji „głupstwa", przeciętny człowiek naszej epoki.

Żeby wykryć w „świecie dokoła" istotność, t. j. możność przyjęcia zań odpowiedzialności, trzeba przedewszystkim ustalić własne „ja". A „ono" samo siebie nie ustala przecież, bo każdy gdzieindziej go szuka, jak to widzimy wyżej, ale co ustala, daje się definjować tylko formalnie. Określić „to" inaczej, znaczyłoby stworzyć inną epokę, a nie stworzy jej przez dedukcję myślową żadne „ja" współczesne, zamknięte w samotnictwie, a czasem w czemś gorszem, bo w potwornym przeroście jakiegoś zmysłu...

Tu można dodać, że epoka, która nie ma tragedji, a jest nieporozumieniem w obcowaniu, epoka ta pogardliwie traktuje piękno i dobro, a prawdę obniżyła, nie pomnąc na to, że „faktyczność" świata zależna jest od nas samych.

Jan Rundbaken.

KRYTYKA.

Na marginesie: „Sztuki".

We Lwowie począł wychodzić miesięcznik dużych rozmiarów, poświęcony sztuce i kulturze artystycznej. Ma on wypełnić lukę, którą odczuwano dotkliwie. Poza *Tygodnikiem Illustrowanym*, który w pięćdziesięciu dwóch numerach rocznie daje bardzo słaby obraz umysłowości i sztuki polskiej, mamy tylko *Świat*, którego celem i zadaniem są nowości dnia. Dział sztuki ma tam więcej charakter informacyjny, zresztą bardzo sumienny. Album *Świata*, dodatek kwartalny w kolorowych odbitkach jest poważny i jedyny w swoim rodzaju Pisma o charakterze wybitnie artystycznym, trzeba jasno powiedzieć, dotąd w Polsce nie było. Z pewnym wyrzutem przegląda się niektóre pisma i wydawnictwa warszawskie, te szare kartki z lichymi reprodukcjami, niemożliwym odbiciem drukarskim; b. często wskutek tego artysta nie poznaje własnego dziecka, a przecie Sztuka reprodukcyjna stoi dziś w Europie bardzo wysoko.

Wydawnictwo lwowskie *Sztuka*, jest więc pierwszym z poważniejszych wydawnictw, zakreślonych na szerszą skalę, obejmuje bowiem sztuki plastyczne, architekturę i zdobnictwo.

W artykule „Od Wydawnictwa", napisanym z głębokim zrozumieniem rzeczy, scharakteryzowano rolę dziejową Lwowa, gdzie ostatnie lata obudziły dopiero zrozumienie, jakim srodkiem odrodzenia i rozwoju narodowej świadomości jest sztuka. Nowo założone pismo jest organem najwybitniejszych instytucji kulturalnych, jak Galerji narodowej miasta Lwowa, Muzeum nar. im. Króla Jana III, Towarzystwa Sztuk Pięknych, Miłośników Upiększenia miasta Lwowa i okolicy, także miłośników fotografji artystycznej, Muzeum przemysłu art., wreszcie Koła Architektów we Lwowie. Poznanie naszych bogactw i dorobku cywilizacyjnego jest potrzebą i obowiązkiem.

Lwów ze swoją bogatą i bujną tradycją wraz z całą wschodnią połacią kraju ma piękną kartę w dziejach naszych.

W artykule wstępnym poza tężyzną odczuwa się pewną zazdrość, zwróconą w stronę Krakowa, który swoją kilkowiekową historją i nagromadzonymi zabytkami naszej sztuki promieniował nieraz na całą Polskę.

Czy żal słuszny? Dziś jedna z najpoważniejszych w Krakowie instytucji, Muzeum Narodowe, pod dyr. Kopery i kustosza Pagaczewskiego została zorganizowaną na sposób europejski, gromadząc nasz dorobek kulturalny, pokaźny i pierwszorzędny. Nie pomogły uboczne wpływy i protekcyjki; Muzeum jest placówką prawdziwej wiedzy i kultury polskiej. Wawel, komnaty królewskie — oto miejsce dla jego bogatych zbiorów, których dziś w Sukiennicach pomieścić nie można?.

Ale wróćmy do Krakowa z przed lat choćby piętnastu. Któż z nas nie zwiedzał starego grodu ze wzruszeniem? Stare, piękne mury zostały, majestatyczny rynek, wieże marjackie we mgle. Sukiennice, pełne kramów, gwaru i sprytu żydowskiego na dole, a na górze królowała pustka i nuda — to sala dawnego Muzeum Narodowego.

Wchodziło się tam z pewną tęsknotą i dumą; nie zepsuła nastroju mysz spłoszona, wzrok błądził po salach. Kilka wspaniałych darów i depozytów Matejki i Siemiradzkiego; Gierymski, który znalazł tu miejsce dzięki Rodakowskiemu, dalej trochę szarości a reszta—zbiorowisko próbek studenckich przykrych i nudnych, trochę miniatur i gracików po nieboszczykach przeważnie bezimiennych, a gdzieś po kątach bez ładu i składu trochę spłowiałych mundurów, pamiątek i szczątków naszej wielkości, walk i bólów, wszystko pokryte patyną nudy i zapomnienia. Zasłużony badacz naszej wojskowości Gębarzewski musiał szukać gościny dla swoich bogatych i jedynych zbiorów mundurów b. wojska pol. poza obrębem tej instytucji, nie znalazły również miejsca dla siebie wszystkie wydania od pierwszego do ostatniego dzieł Adama Mickiewicza.

A cóż więcej?

Nie wiem. W księdze muzealnej oprócz czystych kart znalazłem tylko napis: W IMIĘ BOŻE rok 1883 i nic więcej za całe kilkanaście lat. Wandalizm był wstydliwym a grzmiał żywym słowem.

Albo drugi obrazek, jedyny w swoim rodzaju. Musiano odroczyć odsłonięcie pomnika Mickiewicza, owej figury słynnej, która przypominała karykaturę papuasa. Kto przeżył ten dzień w Krakowie, pamięta Rynek i pomnik wieszcza, zadymkę śnieżną, odbite deski okalającej budy, na płowo-żółtych twarzach Krakowian malowało się przygnębienie, czasem dowcip lękliwy, wstyd i ból. Europa nam będzie tego pomnika zazdrościć, tak głosił *Czas* w artykule wstępnym.

Dobrze i szczęśliwie, że to już minione czasy.

Towarzystwo Sztuk Pięknych przy Szczepańskim placu nieraz gościło wystawy specjalne. W czasie uroczystości pięćsetlecia zwracał uwagę swoją prostotą krzyż z cierniową koroną, wykuty z węgla, dar jubileuszowy Szlązaków, wyraz ich głębokiej miłości do kraju. Ofiara została odrzucona przez komitet uroczystości pana Tarnowskiego, który dorzucił nowy blask do laurów aktora i modela do żywych obrazów Jana Matejki, łącząc w sobie gracjozność starych kokot z lekkością baletnika, a wielkodusznością wojewody, (gdyby tym tematem zajął się ś. p. Millöcker lub Offenbach), jak utrwalił Nowaczyński.

Zanadto to bolesne wspomnienia, jakkolwiek i dziś nie brak jeszcze różnych kwiatków. Bywają przecie różne wystawy np. okazów holenderskich i t. p. Kraków zaczyna być ruchliwy, co mu jest poczytane za zasługę. W ostatnich miesiącach gościł WYSTAWĘ MIAST KATOLICKICH, portretów lakierowanych i odnowionych przez Hausera z Berlina, błyszczących jak buty galicyjskiego hrabiego, wyczyszczonych, dajmy na to, przez Michała. Tu wśród dostojnej ciszy, przerywanej brzękiem ostróg zbłąkanego ułana, unosiła się c. k. duszyczka uniwersytetu Jagiellońskiego a słuchacze mogli tu odbywać swoje seminarjum i wzorem swego profesora, uczonego, pogrążonego w nędznej jakiej malaturze — odkrywać nowego Van-Dycka.

Niezłe bywają także dzieła naukowe, poświęcane uczonym, np. katalog obrazów Stachowicza Nr. 68, właściciel My. Jerzy Cielski, profesor, doktór, hrabia, stan konserwacji: „niezły ale pies udarty i dziura w rogu" (!)

Tyle mamy pomników naszej wielkości na ziemiach Rzeczypospolitej, które niszczeją i nikną, że praca, którą podejmuje Lwów z całą odpowiedzialnością na swoje barki, jest wielka i poważna.

Odbiciem tej pracy i dążeń jest pierwszy zeszyt *Sztuki*, bogaty treścią i wyglądem zewnętrznym, dopełniony pracami Czołowskiego, Chłędowskiego, Rutowskiego i w. in. Wydana na papierze kredowym, przynosi duże plansze kolorowe dobrze odbite i szereg czarnych cynkotypji, portretów, obrazów Grottgera, Brandta. Piękną jest odbitka kolorowa fajansów warszawskich. Szkoda, że psują wydawnictwo niepotrzebnie niektóre małe odbitki, które nadają się raczej do katalogów galeryjnych dla łatwiejszej orjentacji, lecz w piśmie artystycznym nie spełniają zadania nawet przy najlepszym odbiciu, które biorąc technicznie w małym formacie jest trudne. Drobna to zresztą usterka; naogół miesięcznik *Sztuka* jest wydawnictwem poważnym i cennym.

Izar.

B. Waśniewski: **Byt i warunki robotników w przemyśle cukrowniczym Królestwa Polskiego.** Dane ankiety związku zawodowego robotników cukrowni Królestwa Polskiego.

(Dokończenie).

Ogólne normy stosunku fabryki do robotników ulegały w przeciągu ostatnich lat znacznym zmianom bądź w zależności od biurokratycznych reform samego prawodawstwa, bądź zależnie od istotnych zmian w układzie stosunków wzajemnych. Linja dotychczasowego rozwoju stosunków fabrycznych jest łamana i zmienna.

Długość dnia roboczego w cukrowniach nie jest stała przez cały rok. W cukrowniach w czasie kampanji dzień pracy trwa:

12 godz. bez przerwy: surowa rafinerja, wirownia,
$10^1/_2$ godzin: suszarnie, segregatory, pakownie, roboty podwórzowe i gospodarcze;
od 9 do $10^1/_2$ godz.: warsztaty;
17 — 18 godz. światło elektryczne;
całorocznie od 12 — 15 godzin fornale, stróże nocni, szwajcarzy, dozorcy.

Słowem 12 godzin lub dłużej pracuje conajmniej 60 proc. do 70 proc. robotników bez różnicy we dnie czy w nocy.

Po kampanji czas pracy redukuje się i wynosi od 8 do 10 i pół godzin. Ograniczenia w trwaniu pracy są rezultatem lat i walk ostatnich. Czasy dawniejsze znały dzień pracy 13 — 15 godzinny, a conajmniej 10 i pół godzinny, gdzie ponadto dochodziły jeszcze często przymusowe prace nadobowiązkowe.

Następnie autor szeroko, na kilkudziesięciu stronicach rozpatruje kwestję płacy.

W cukrowniach praca mierzy się jej trwaniem bez oznaczenia z góry niezbędnej ilości roboty do wykonania. Najczęstsza forma płacy, jest tak zwana dniówka — obliczanie zarobku w stosunku do ilości przepracowanych godzin i dni pracy. W jednej trzeciej wszystkich cukrowni (16) spotykamy również płace miesięczne. Dwie kategorje robotników korzystają z płac miesięcznych: robotnicy wykwalifikowani — rzemieślnicy i służba podwórzowa, folwarczna, dla której wszelka stawka płacy dziennej byłaby zbyt wysoką. Wśród tej ostatniej kategorji napotykamy jeszcze jedną formę płacy — płacę roczną. Jest to zazwyczaj najbardziej opłakana kategorja robotników: wysokość wynagrodzenia ich reguluje się w zależności od płac pracowników rolnych.

W okresie walk strejkowych próbowano wprowadzić dla wszystkich tak zwane czternastodniówki, t. j. normę płac dwutygodniowych, w których jednak dni świąteczne i niedziele byłyby również liczone. Dzisiaj czternastodniówki istnieją w 1 cukrowni. Poza tymi najczęstszymi sposobami płacy istnieją również przy wielu działach fabrykacji — akordy. Obok płac stałych trafiają się jeszcze i dość często różne wynagrodzenia dodatkowe. Są to tak zwane premje, dopłatnie, gratyfikacje.

Premjami nazywamy wynagrodzenie za zwiększoną wydajność czy też większą wartość wytworu. Dopłatnie tworzą się ze stałych dodatków do płac w czasie kampanji za pracę w godzinach obiadowych lub w dni święteczne.

Gratyfikacje stanowią zupełnie nieunormowany demagogicznie wyzyskiwany jednorazowy dodatek do płac. Płace w cukrowniach odznaczają się niezwykle nizkim poziomem, mianowicie:

do 50 kop.	50—60 k.	60—75 k.	75—100 k.	wyżej
23,7%	31,6%	20,7%	15,8%	8,2%

Roboty nadobowiązkowe w cukrowniach są nader rozpowszechnione. Są to prace podczas godzin obiadowych w kampanji, praca w niedzielę i święta, godziny pracy ponad normę zmian fabrycznych.

Sprawa mieszkaniowa w życiu robotniczym jest jedną z najmniej uregulowanych. Dla robotników stałych mieszkania są częścią poważną zarobku w naturze. Mało jest jednak cukrowni, w których stosunki mieszkaniowe przedstawiałyby się znośnie. Najgłówniejsze braki polegają na przeludnieniu i braku mieszkań dla wszystkich. Robotnicy sezonowi nie korzystają zupełnie z mieszkań fabrycznych. Ilość korzystających z bezpłatnych mieszkań sprowadza się

do robotników stałych i to ze znacznymi jeszcze ograniczeniami. Zazwyczaj nieżonaci mieszczą się tylko „przy rodzicach" lub mieszkają kątem. Robotnicy posiadają w regulaminach fabrycznych cały szereg przepisów, ograniczających dowolność rozporządzania się własnym mieszkaniem, choć mieszkanie to jest przymusowym środkiem zapłaty, wynagrodzeniem za pracę. Smutną rolę odgrywają mieszkania fabryczne podczas strajków lub lokautów. Znane są wypadki wyrzucania robotników siłą z mieszkania.

Obok mieszkania znaczna część robotników stałych otrzymuje w naturze opał, światło, cukier, ziemię pod kartofle i paszę dla bydła.

Dalej autor przechodzi do zobrazowania strony zdrowotnej pracy fabrycznej w cukrownictwie i stwierdza, że warunki higjeniczne nie odpowiadają najelementarniejszym wymaganiom, jakie nauka dzisiejsza stawia. Dowolność w wypłacaniu należności podczas choroby jest b. duża i niczym nie ograniczona. Każda cukrownia kieruje się własnymi zasadami, które dopasowywa do tych lub innych okoliczności. Zabezpieczenie na starość robotników i utrzymywanie wdów i sierot zawsze istniało tylko jako łaska. Co do emerytów — to fabryki korzystają z całej rozciągłości z prawa usuwania robotników niedołężnych — niekiedy (jak w Guzowie) przybiera to charakter masowy. Nie we wszystkich cukrowniach i od niedawna istnieją kasy przezorności, mające być surogatem instytucji emerytalnych. Kasy przezorności istnieją w 21 cukrowniach, z tego zaledwie 6 zostało założone przed 1905 rokiem.

Przechodząc do stanu kulturalnego, autor stwierdza nizki poziom kulturalny wśród robotników cukrowni. Stan szkolnictwa przy cukrowniach przed rokiem 1905 był najzupełniej opłakany. W ostatnich latach stosunki uległy znacznej poprawie. Na 39 cukrowni, o których wspomina autor, 34 posiada szkoły. Szkoły są wyłącznie typu elementarnego.

Należy jednak podkreślić nizki bardzo stan umysłowy robotników cukrowni. Na zasadzie danych ankiety, autor ustala, że 29 proc. pracowników nie umie ani czytać ani pisać, 12 proc. posiada tylko znajomość czytania, nie umiejąc pisać. Analfabetyzm najmniejszy spotyka się wśród majstrów — 15 proc., Najwyższy wśród służby fabrycznej (60) i kobiet.

P. Zubowicz.

NA DOBIE.

„Ich" kongresy.

Pod egidą świątobliwych oo. Jezuitów ze Stow. Piotra Skargi i z udziałem czynnym galicyjskich „świeczników chrześćjaństwa" w osobach hr. Badeniego i hr. Tarnowskiego tudzież nieuniknionego Teodora Jeske odbył się w Przemyślu kongres marjański...

Zastanawiano się tam bardzo poważnie w szeregu mniej lub więcej kwiecistych przemówień nad smutnym stanem epoki, która falami wezbranego postępu oblewa zewsząd nasz kraj, tudzież nad sposobami cofnięcia go wstecz ku błogosławionemu średniowieczu.

Pobożne nasze kurjerki pośpieszyły z wielkim namaszczeniem przytoczyć szereg uchwał, między którymi niebrak „naiwnych", jak pisze oględnie życzliwy *Czas*. Ponieważ jednak relacje pism warszawskich są niekompletne, przeto można przypuszczać, że ogół nasz nie będzie nigdy powiadomiony, czemu kongres marjański w Przemyślu zaniedbał pozdrowić ojca Heljodora, który gorliwym trzebieniem błędów nowoczesnych zasłużył sobie na poklask „czeladki bożej" z Galicji?.. Nie wiemy nadto, czy i w jaki sposób wszedł p. Jeske-Choiński w ścisłe porozumienie z chasydami z Kozienic, w ziemi radomskiej, bowiem ci „kozacy Jehowy" tępili właśnie ogniem szkodliwe książki świeckie (w rodzaju „Robinzona Kruzoe") w tym samym czasie, kiedy błogosławiony Teodor Jeske czytał referat o „szkodliwym wpływie literatury nowoczesnej"...

Wreszcie, pozostaje do wyjaśnienia rzecz ważna: jakim sposobem djabeł bezbożnego buntu wkradł się w „czeladkę bożą" w Przemyślu i ustami włościanina Piątka z Trzciany skrytykował zjadliwie... dekret papieski o zniesieniu świąt wśród srogiego zakłopotania obecnych?

„Ich" konkursy.

Michał hr. Tyszkiewicz, jak donoszą pisma, ofiarował 1000 rb., jako premjum konkursowe, za pracę historyczną p. t. *Rola polityczna masonów w Rosji w XIX w. z uwzględnieniem stosunków polsko-rosyjskich.* Termin konkursu: 4 październik 1913 r. Rękopis w języku francuskim należy przesłać do Lowanium (Louvain) w Belgji na imię rektora Uniwersytetu. Objętość nie mniejsza od 200 str. druku Uwzględniać się będą tylko prace traktowane objektywnie (*sic*) z przytoczeniem źródeł.

Tyle notatka dziennikarska, wymowna mimo zwięzłości.

Michał hr. Tyszkiewicz, prezes osławionego ultrawstecznego oddziału stow. przyjaciół Pokoju w Kijowie, wystosował niedawno protest przeciw tegorocznemu kongresowi Pokoju w Rzymie, w którym wezmą udział liczni księża włoscy, ale hr. Michał udziału nie weźmie, bo jest *plus catholique que le Pape*, mimo, że stoi na czele towarzystwa, złożonego w $^4/_5$ z prawosławnych, protestantów i żydów.

Tyle co do inicjatora konkursu, który rozegrać się ma w Louvain, w samym centrum bojującego kościoła, w obozie klerykalizmu belgijskiego, gdzie świeżo odbyły się manifestacje w duchu ultramontańskim. T. zw. wolny uniwersytet w Louvain jest jedną z bardzo już niewielu wszechnic działających pod hasłem: *scientia ancilla theologiae* i będących li tylko przybudówką poblizkiej zakrystji...

Rzecz prosta, że konkurs poczęty w tym duchu i rozstrzygany w takim środowisku nie ma nic wspólnego z objektywizmem naukowym i jest poprostu grubą „szopką" intrygi kościelnej.

Swoją drogą, niech nie zrażają się ci, co będąc w posiadaniu odpowiednich źródeł, zechcą traktować naprawdę naukowo i objektywnie temat, zasługujący ze wszechmiar na baczną uwagę. Jeśli praca ich będzie odrzucona przez areopag jezuitów belgijskich, jako pozbawiona odpowiedniej okrasy, mogą być pewni, że tu, w Warszawie, w kołach zbliżonych do *Prawdy* i hołdujących idei pozytywistycznej — znajdą się czytelnicy i nakładcy.

Jeśli bowiem dotąd nie posiadamy żadnej źródłowej pracy na temat: „*Działalność Jezuitów w Rosji i udział ich w rozbiorze państwa polskiego*"—niechże przynajmniej oświetlona będzie miniona rola czynników, które dziś popadły w zapomnienie, a które działały w odmiennym pono kierunku.

„Ich" rzetelność.

Prasa konserwatywno-endecka uderza w bęben tryumfu z powodu wyniku śledztwa komisji obywatelskiej na zamku Rapperswilskim. Pupil tych sfer, niefortunny kustosz p. Rużycki de Rosenwerth, grzecznie „oryginałem" zwany, będzie dalej grasował wśród pamiątek narodowych budząc niekłamaną wesołość obcych turystów. Chyba, że... znajdzie się mi-

łosierny złodziej i wykradnie z naszego muzeum największą jego osobliwość — pana de Rosenwerth, podobnie jak z Luwru wykradziono Giocondę. Ręczyć można, że nikt, nawet red. *Gazety Warszawskiej* nie wyznaczy nagrody za zwrot wykradzionego skarbu... *A propos* wykradzionego skarbu zapytać jednak należy: czemu to szanowna komisja dyskretnie pominąć raczyła sprawę skandalicznego *zniknięcia Skarbu Narodowego z Rapperswilu*? Dlaczego zatkała sobie uszy na zarzut bodaj najcięższy, jaki obecnej tam gospodarce stawiano?

„Ich" przysłowiowa u nas rzetelność błysnęła w całej krasie.

Robotnicy o dekrecie papieskim.

Nowy Kurjer Łódzki otworzył swe szpalty robotnikom dla wypowiedzenia się w sprawie zmniejszenia liczby świąt. Niektórzy są za zmniejszeniem tych dni, inni nie widzą w tym żadnej dla siebie ulgi. Naogół robotnicy twierdzą, że pracują za długo a po zmniejszeniu liczby świąt przybędzie im jeszcze parę dni pracy. „Tylko robotnicy z różnych kółek i bractw religijnych — pisze jeden z robotników — są przeciw zmniejszeniu liczby świąt. Robotnicy zaś świadomi nie mają nic przeciw; są nawet za tym, ażeby mniej świąt było, ale mają za to wiele przeciw ilości godzin pracy dziennej. Bo zauważmy, że od samej Wielkanocy prawie co drugi tydzień mamy święto, i co z tego? Prawie co drugi tydzień mamy rozerwaną tygodniówkę. Więc w jednym tygodniu pracujemy 59 godzin, a w tygodniu, w którym święto przypada, pracujemy 48 godzin, więc jaką mamy korzyść z tego?" Zdaniem interesowanych, taki nierówny podział czasu szkodliwie się odbija na zdrowiu robotników, gdyż przez ten jeden dzień nie mogą oni odetchnąć prawdziwie świeżym powietrzem. Czy nie lepiej byłoby— pyta robotnik,—gdyby ze zmniejszeniem liczby świąt nastąpiło równoległe zmniejszenie ilości godzin? „Gdyby robotnicy pracowali w fabrykach 9 godzin dziennie, naprawdę czuliby się zdrowsi, mieliby czas książkę do ręki wziąć, gazetę przeczytać, przebywać więcej na świeżym powietrzu". Jeżeliby zniesiono tylko pięć świąt, to, zdaniem robotnika, można byłoby pracować już tylko 9 godzin. A przytym, czyżby nie można było urządzić w jednym z letnich miesięcy dwutygodniowego urlopu dla wszystkich robotników? „Jedni mogliby w ciągu dwu tygodni różne sprawy familijne załatwić, widzieć się z rodziną, odległą nieraz o kilkanaście mil, a na ogół wszyscy odpoczęliby i pokrzepiliby się świeżym powietrzem. Naturalnie, że sami fabrykanci tego nie dadzą, więc robotnicy o to starać się winni".

„Wynika z tego jasno — mówi interesowany, że robotnikom nie należy błagać starszego duchowieństwa, żeby nam tych paru świąt nie znosili; nam się starać trzeba, żebyśmy mniej godzin pracowali, a w lato przynajmniej przez dwa tygodnie odpoczywali. Papież, znosząc niektóre święta, nie miał na myśli robotników fabrycznych, lecz tylko rolników".

Słomiana czy murowana Polska?

Szczycił się przed wiekami Wielki Król chłopków, iż Polskę zastał drewnianą, a murowaną zostawił. Od tego czasu, widać, wiele zmieniło się na gorsze: gdzieniegdzie Polska murami czerwonymi świeci, lecz ogółem koloryt jej pozostał, jaki był od prawieków: szary od przegniłej i pomierzwionej słomy i spleśniałego mchu na strzechach, będących typowym nakryciem naszych domostw sielskich.

Poczciwa nasza strzecha posiada niewątpliwie dużo zalet poetycko-malarskich, lecz obok nich ma inne jeszcze własności natury bardzo prozaicznej: ogień ima się jej równie łatwo, jak wyobraźnia liryczna, i równie skutecznie, o czym przekonać się można było w dobie panującej niedawno posuchy.

Czytaliśmy w pismach zastraszające wieści o pożarach po wsiach i miasteczkach.

Straty pogorzelcom zwraca poczęści instytucja państwowych ubezpieczeń, pobierająca od każdego domostwa składki przymusowe, sposobem podatkowym. Otóż zauważyć warto, iż owa opłata asekuracyjna jest trzy razy mniejsza od nieruchomości krytych blachą lub dachówką niż od budowli krytych słomą. Ponieważ domostw pierwszej kategorji jest bardzo niewiele po wsiach, przeto ludność wiejska ponosi spore ciężary za... chęć doraźnych oszczędności przy kryciu dachów, oraz... umiłowanie tradycji.

Sądzimy, że strzechy słomiane, nieestetyczne, niepraktyczne i kosztowne raz wreszcie powinny zniknąć z polskich horyzontów, do czego chętnie przyczyniliby się nasi włościanie, gdyby im wskazać odpowiedni na to sposób.

Sposób jest prosty. Podobno w Centralnym Tow. Rolniczym znalazł się ktoś umiejący rachować. Człowiek ten radził założyć wielką fabrykę dachówek, którąby kryła dachy włościańskie na każde żądanie, w całym kraju, żadnej za to nie biorąc zapłaty bezpośrednio od swoich klijentów. a natomiast inkasując w urzędach państwowych część dorocznych składek asekuracyjnych aż do chwili całkowitego pokrycia należności. Bowiem po zastąpieniu słomy mniej palnym materjałem składki natychmiast są zniżane, zgodnie z obowiązującą w tej mierze ustawą.

W ten sposób nasza ludność wiejska, nie wydatkując ani grosza, zastąpiłaby zgrzybiałe swoje strzechy świeżą czerwienią dachówek ceglanych, pozbawiając się nadto — po pewnym czasie — części podatków ubezpieczeniowych i ustawicznej trwogi przed ogniem.

Kasa emerytalna dla pracowników aptekarskich.

Pewna grupa pracowników aptekarskich w Królestwie Polskim (po słynnym strejku w Łodzi) postanowiła przystąpić do kasy emerytalnej moskiewskiej, z wypowiedzeniem zastrzeżenia, że jakkolwiek chcieliby mieć własną organizację, ale wobec wyjątkowych warunków ogólnych, nie pozwalających na samodzielne stanowienie o sobie, muszą się uciec do organizacji obcej. Oczywiście zastrzeżenie to, którego dosłownie nie pamiętamy, nie było wypowiedziane w tych słowach, ale w tym duchu.

Na projekt farmaceutów łódzkich większość pracowników aptekarskich w Królestwie Polskim nie chciała się zgodzić. Obecnie z powodu zbliżającego się terminu ogólnego zjazdu farmaceutów państwa Rosyjskiego w sprawie przyjęcia nowo opracowanej ustawy rosyjskiej emerytalno-ubezpieczeniowej dla farmaceutów, zarząd Towarzystwa „Farmacja" zwołał parę zebrań dla pracowników aptek warszawskich wraz z delegatami miast prowincjonalnych. Na zebraniach tych roztrząsano sprawę zabezpieczenia bytu pracowników aptek w Królestwie Polskim. Zebrani doszli do wniosku, że przyłączenie się do kasy byłoby możliwe tylko wówczas, gdyby dla farmaceutów z Królestwa Polskiego utworzono odrębny oddział, tak, ażeby mieli oni możność kontrolowania wpłacanych przez siebie składek. „Farmacja" zwróciła się do Warszawskiego Towarzystwa Farmaceutycznego z propozycją wspólnego opracowania ustawy oddziału w Warszawie.

Postawienie sprawy jest bardzo właściwe i zdaje się, że ze strony twórców ustawy rosyjskiej kasy emerytalno-ubezpieczeniowej przeszkód nie będzie. Na takiej bowiem formie udziału farmaceutów polskich rosyjscy nic nie stracą.

Pan Podfilipski w Paryżu.

Głośny utwór p. Weyssenhofa znalazł się świeżo za witrynami księgarń paryskich. Nasuwa się pytanie: czy i w jakiej mierze sympatyczny „Filipek" przyczynić się może do wypełnienia tej wielkiej luki obojętności i niewiedzy, jaka zachodzi pomiędzy Francją współczesną, a współczesną Polską?

Bezwątpienia, p. Weyssenhof zawarł w swoim dziele sporo uwag bystrych i subtelnych, wypowiedzianych stylem ozdobnym. Oto niektóre z nich:

„Nie dziw, że Zabłocki źle u nas wyszedł na mydle; przecie nikt mydła nie używa. Brud nasz przeszedł w przysłowie, i to jedna z pierwszych reform do przeprowadzenia w naszej cywilizacji, czyli w naszym braku cywilizacji".

„Kiedy się patrzy na brud naszych chłopów, na brud nieludzki żydów, na brud ulic, domów, mieszkań, a nie znajduje czystości nawet u ludzi zamożnych i osłuchanych o cywilizacji, człowiek zadaje sobie pytanie: toż to są moi rodacy? — i wyjeżdża za granicę".

„Tam (w Paryżu) albo w Londynie, nawet czasami w Berlinie, człowiek czuje się zupełniejszym, bogatszym, wyższym".

„Gdybyśmy mogli pozbyć się wszystkich swoich zwyczajów i nie mieć żadnych, bylibyśmy dopiero gotowi do przyjęcia cywilizacji".

„Nasze zwyczaje—to niedbalstwo, brud, niesforność i tym podobne tradycje".

„Nie jesteśmy narodem, powiem więcej: nie byliśmy nigdy narodem w znaczeniu nowożytnym, to jest takim, od którego by jakieś wielkie ognisko cywilizacyjne rozszerzyło się po całym świecie, jak sztuka od Włoch, elegancja od Francji, praktyczność od Anglji i t. d."

I tak dalej — w tym duchu zrzędzi p. Podfilipski wytwornie i przyjemnie, ku wielkiej satysfakcji wiernego p. Ligęzy, który te złote myśli spisywał.

Jeśli wszakże p. Ligęza skrupulatnym swoim świadectwem i wbrew woli wystawił bohatera powieści w nieszczególnym świetle, podobnie i tłómacz francuski niedźwiedzią wyrządził nam przysługę, stawiąc czytelnikom zachodnim przed oczy konterfekt polskiego życia pod kątem widzenia międzynarodowego rastakueryzmu.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* W nowopowstałym lwowskim miesięczniku wychowawczym, wydawanym pod nagłówkiem „Wolna Szkoła", znajdujemy żywo napisany list matki roztrząsający tę niezwykle ważną dla przyszłości Polski całej sprawę: czy matki mają chować swą dziatwę na wiernych służalców beznarodowej instytucji kościelnej, czy też na godnych synów narodu, gdyż oba te pojęcia kłócą się nawzajem. Oto urywki z pisma owej matki.

> Jeżeli naród nasz stoi dziś w tyle nawet za Portugalją, nawet za Hiszpanją, t o j e s t t o n a s z a z a s ł u g a — możemy być dumne! Energji Polkom nikt nie odmówi — a kościół umiał ją dla siebie wyzyskać. Wszędzie, na każdym kroku, postawił przed nami księdza, który stał się naszym mózgiem, naszą wolą, naszym sercem.
>
> Gdybyż nasze panie chciały samoistnie myśleć! Gdyby umiały na chwilę choćby, wznieść się ponad stanowisko „katoliczek!" Gdyby ośmieliły się czytać te dzieła, których im kościół, jak dzieciom, tknąć nie pozwala! Gdyby wreszcie, zastanowić się chciały nad tym, że podejrzaną jest sprawa tego, kto tak fanatycznie boi się głosów sobie przeciwnych, że aż pod grozą grzechu czytać ich nie pozwala! Gdybyż!!...
>
> Czym wytłumaczyć, że zasięgają rady „duchownego" w sprawach, których on, jako ksiądz, zrozumieć i odczuć nie może: mianowicie w sprawach małżeńskich, albo pedagogicznych?
>
> Combes powiedział raz w jednej ze świetnych mów swoich, że „ten, kto się wyrzekł swej woli i odsunął od społeczeństwa, nie może kierować wyrabianiem woli przyszłych pokoleń, przeznaczonych do życia społecznego". — Wielkie słowa! —
>
> Cywilizowane społeczeństwa zrozumiały ich doniosłość i o d s u n ę ł y k s i ę d z a o d s p r a w y w y c h o w a n i a. Cały świat cywilizowany już przejrzał, już podniósł głowę, spojrzał w oczy swemu ciemiężycielowi — kościołowi, wypowiedział mu służbę — i zaczyna rozprawiać się z nim, jak równy z równym, jak siła z siłą.

Autorka skarży się słusznie, iż u nas niestety inaczej, w najważniejszych zagadnieniach życia jesteśmy bezwolnymi rabami dogmatu i rutyny...

> — Kobiety nasze dużo mówią o patryotyzmie i nim tłumaczą swój klerykalizm. — Chyba — nie wiedzą, co to znaczy „patryotyzm!" — Kto kocha swój naród, ten chce ten naród „podnieść, uszczęśliwić, chce nim cały świat zadziwić". Kto kocha swój naród, ten chce go mieć silnym odważnym, mądrym — a czyj naród jest w niewoli, ten chce tę niewolę zrzucić i wszystkie swe siły w tym kierunku zogniskowuje, odrzucając precz wszystko, co temu przeszkadza. A kto zna naszą prawdziwą, niesfałszowaną historję, wie, że R z y m b y ł n a s z y m n i e s z c z ę ś c i e m, że jak wampir wyssał naszą krew... Wszakże Skarga pisał, że w razie kolizji obowiązków Polaka i katolika, t r z e b a P o l s k ę p o ś w i ę c i ć, bo „jeżeli zginie ziemska ojczyzna, niebieska nam pozostanie".
>
> Ten człowiek wybitny i kraj kochający, był więcej, jezuita, niż Polakiem i np. dla dobra kościoła nie wahał się prześladowaniem dyssydentów rozpętać wojny domowej. Oto, co z nas robi kościół!

Dalej autorka powołuje się na zgubną działalność kościoła i jego popleczników podczas ostatniej rewolucji, jak i na jego wynaradawiającą działalność — o charakterze zgoła już w zakres świeckiej polityki wchodzącym—na ziemiach zaboru pruskiego.

Autorka listu kończy swe pismo następującymi słowy:

> Kościół nas zniszczył materjalnie i moralnie, mózg nam wyżarł i miłość kraju wykrzywił, a my — wychowujemy dzieci nasze na wiernych synów tego kościoła i łudzimy się, że tym samym naród uszczęśliwiamy.
>
> Credo quia absurdum!

* *Kurjer Polski* umieszcza ciekawe obliczenia kosztów uczelni polskich i dochodzi do wniosku, iż szkoła ta tańszą być nie może, jeśli ma iść naprzód pod względem naukowym i zdrowotnym.

> P. Machlejd, dyrektor gimnazjum im. Mikołaja Reja, na zapytanie czy niema nadziei, by szkoły polskie mogły być tańsze, wręczył mi tablicę statystyczną płac nauczycielskich, liczby uczniów w każdej klasie, oraz cyfry kosztów lokalu, administracji, dyrektora, bibljoteki, pomocy naukowych i t. p. — Koszt samych tylko nauczycieli — wynosi rocznie na jednego ucznia klasy:

wstępnej	rb.	54, —	przy	wpisie	rb.	80
pierwszej	„	43,27	„	„	„	100
drugiej	„	58,33	„	„	„	100
trzeciej	„	51,20	„	„	„	100
czwartej	„	72,86	„	„	„	100
piątej	„	59,36	„	„	„	130
szóstej	„	136,60	„	„	„	130
siódmej	„	146,61	„	„	„	130

Widzimy stąd, że sami nauczyciele tylko kosztują szkołę

na jednego ucznia, w klasie szóstej i siódmej, więcej niż wynosi wpis. A i w niższych klasach koszt ten proporcjonalnie jest ogromny, bo gdzież lokal, administracja, pomoc naukowa?

W Polskim Związku Nauczycielskim objaśniono mnie znów, że ten olbrzymi koszt utrzymania personelu nauczycielskiego zaledwie daje im taki zarobek, by opędzić z biedą najprymitywniejsze potrzeby osobiste rodziny. Nauczyciel gimnazjum polskiego otrzymuje rocznie za każdą godzinę tygodniowo — od 50 do 70 rb. zależnie od przedmiotu. Maksimum godzin, jakie nauczyciel może mieć dziennie dla sumiennego spełniania swego obowiązku — jest 5, co wynosi tygodniowo 30 godzin. Przypuśćmy, że zarabia on nawet 60 rb. za godzinę przeciętnie, to wyniesie mu 1,800 rb. rocznie. Powtarzam, że jest to maksymalny zarobek!

Szkoły nasze nie mogą dziś być tańsze! Wszystkie prawie kończą każdy rok szkolny deficytem, który pokrywają dochody z koncertów, teatrów amatorskich i dobrowolnych ofiar. Nie trzeba zapominać również, że nie wszyscy uczniowie opłacają wpis. Są ubodzy, którzy muszą uczyć się darmo.

Szkoły nasze nie będą mogły nadal funkcjonować tak sprawnie, jeżeli społeczeństwo całe się nie opodatkuje, jeżeli przy każdej szkole nie utworzy się bardzo liczne koło sympatyków, którzyby najdrobniejszymi bodaj, ale stałymi składkami pokrywali niedobory szkoły.

Nie mam tu miejsca na wyczerpujące omawianie sprawy szkolnej. Musiałem dotknąć budżetu szkół, by dowieść, że tańszymi być nie mogą, że przeto pod względem kształcenia dzieci rodzina polska nie może liczyć w czasie najbliższym na żadne polepszenie sytuacji. Przeciwnie, w tej rubryce naszych domowych budżetów winniśmy nawet dodać jeszcze małą sumkę: *na szkołę polską!*

A więc tymbardziej dziś po należytym skarceniu niewczesnych uchwał bankruta endeckiego, całe nasze społeczeństwo winno pamiętać o moralnym obowiązku popierania swych szkół.

* Na łamach *Kurjera Porannego* z d. 23 sierpnia ukazazał się ciekawy nad wyraz przytocznik z *Gazety Kościelnej* wydawanej we Lwowie.

„Gazeta Kościelna" zamieściła korespondencję z Warszawy, w ktorej między innymi potwierdza znaną już od kilku tygodni pogłoskę, iż w procesie Macocha zarządzona została tajność rozpraw. Informacja ta wydaje się nam dość podejrzaną, gdyż według naszych wiadomości co do tego nie zapadła jeszcze żadna decyzja, a dopiero sąd okręgowy piotrkowski, który rozpoznawać będzie sprawę, wyda w tej mierze orzeczenie. Ta zapowiedź rozpraw tajnych, wyszła z kół klerykalnych, jest jakby życzeniem kleru, aby istotnie takie zarządzenie nastąpiło. Zdaje się przecież, iż poza niektórymi momentami procesu, np. stosunku Macocha z Krzyżanowską, niema powodu do tajności rozpraw.

„Gazeta Kościelna" pisze, że kto wie, czy dla kleru rozprawa jawna nie byłaby korzystniejszą, ale jednocześnie ogromnie się cieszy. że „całe stado kruków (?) i sępów" spotkał nawód w okazaniu światu korupcji kleszej, która dobitnie mogłaby być ujawniona na rozprawach sądowych.

Sprawdza się przysłowie: „na złodzieju czapka gore"...

* Poseł polski i wydawca 3-ch pism polskich w Prusiech Zachodnich p. Kulerski „oświeca" nasz zajadle germanizowany lud w następujący operetkowy — sposób w swym piśmie *Przyjaciel:*

Kochane Dziatki, wydawca nasz p. Kulerski, prosi Was o modlitwę dla swego maleńkiego synka, aby mu Bóg pozwolił chować się szczęśliwie i zdrowo, by kiedyś, gdy dorośnie, dalej prowadzić wielkie dzieło oświatowe dla dobra całego narodu polskiego, które nasz wydawca zapoczątkował. Odmówcie więc w tym tygodniu, Ojcze nasz i Zdrowaś Marja na intencję małego Witolda Kulerskiego.

* Warszawski *Izraelita* drukuje od dłuższego czasu przekład głośnej pracy A. Leroy-Beaulieu *Israël chez les Nations.* Autor jest nietylko wybitnym uczonym i bystrym politykiem, lecz jest nadto wierzącym chrześcianinem, na co specjalny w pismach swoich kładzie nacisk. Tym większej wagi nabiera ustęp poniższy z rozdziału, traktującego o wiekowym zatargu aryjsko-semickim:

Często mówi się u nas o zaborze semickim; jeśli kiedykolwiek świat został zdobyty przez semitów, stało się to za sprawą św. Pawła, chrześcijańskiego Hannibala, czy Aleksandra. Bitwa pod Kannami nie była bynajmniej największym zwycięztwem Semitów. Gdzie nie powiodło się synowi Hamilkara, tam zatryumfował niepozorny żyd z Cylicji. Przezeń to i przez dwunastu apostołów spełniła się dumna zapowiedź proroków hebrajskich i oto świat aryjski, wraz z Grecją i Rzymem, skłonił się przed berłem Dawidowym. Imperjum, wzniesione na mieczach rzymskich legjonów, dostało się w spadku następcom rybaka z Galilei. Posągi Cezarów spadły z wyniosłych cokołów; Trajan i Marek Aureljusz, ci dwaj władcy, będący wcieleniem orężnej mocy łacińskiej i rozumu greckiego — zeszli ze szczytu kolumn marmurowych, by dać miejsce Piotrowi i Pawłowi, marszałkom Jezusa z Nazaretu. Rzymska wilczyca, która pokonała słonie kartagińskie, uległa z kolei lwu z pokolenia Judy: *vicit leo de tribu Juda.* Te słowa wyryte są na podstawie obelisku Nerona, dźwigniętego u katedry św. Piotra w Rzymie przez Sykstusa V; Kościół ma słuszność: Nazarejczyk zwyciężył.

Oto prawdziwy zabór semicki, przed którym ukorzył się — i korzy się dotąd — genjusz t. zw. aryjski. Z pośród antysemitów jedynie logiczni i najbardziej konsekwentni są ci właśnie, którzy strząsając jarzmo semickie odrzucają zarazem Ewangelję i Biblję, buntując się zarówno przeciw gwieździe Betleemskiej i zapowiedziom Synajskim. Słowianin lub Germanin, który nic nie chce zawdzięczać synom Sema, powinien wrócić do swoich bogów pogańskich, Odyna i Peruna ze złotą brodą — lub wreszcie niech wróci do emanacji bezosobowego Brahmy. Aby świat dzisiejszy „odżydzić" należałoby wprzód wytępić w nim wszelkie idee chrześcijańskie.

Silnie i spokojnie wypowiedziane te słowa wywołałyby niechybnie wstrząs głęboki w umysłowości różnych przysięgłych zachowawców, gdyby ci byli zdolni wogóle do jakichkolwiek refleksji. Toć nie frazes lekkiego feljetonisty, lecz ważki pogląd członka Instytutu, dyrektora paryskiej szkoły nauk politycznych...

Trudno coprawda żądać od naszej „czeladki bożej" z pod znaku p. Dworzaczka by wobec powyższej rewelacji wróciła do swoich rdzennych bogów pogańskich Odyna i Peruna... Niechaj wielbi nadal „niepozornego żyda z Cylicji" i napawa się duchem semickich objawień.

Lecz niech nie mówi nam, że *liberalizm, myśl wolna, socjalizm* — to są wszystko „żydowskie wynalazki" — bowiem istotnie i niezaprzeczenie żydowską była ta „dobra nowina" co zapanowała nad światem na przeciąg lat tysiąca, i której kres kładzie dopiero *odrodzenie* aryjskiej, helleńskiej kultury, wspartej na myśli niezależnej i ścisłym badaniu.

KRONIKA.

POWINNOŚCI ZIEMSKIE W KROLESTWIE.

Przy wprowadzeniu ziemstw do Królestwa projektuje się jednoczesne wprowadzenie ustawy o powinnościach ziemskich, obowiązującej w Cesarstwie ze zmianami, jakich wymagać będą warunki Królestwa. Podług ustawy Cesarstwa, do pieniężnych powinności ziemstw należą wydatki: 1) na drogi; 2) na potrzeby miejscowe zarządu cywilnego; 3) na potrzeby miejscowego gospodarstwa i porządku i 4) na potrzeby powinności wojskowej i wojskowego

zarządu (kwaterunek). Natomiast do naturalnych powinności ziemskich należą: 1) utrzymanie w porządku dróg; 2) utrzymanie holowników; 3) dostarczanie podwód urzędnikom i utrzymywanie poczty ziemskiej; 4) konwojowanie więźniów i 5) dostarczanie lokalów dla policji.

Jako źródła dochodów ziemstw, ustawa o powinnościach ziemskich wymienia ziemskie podatki: 1) od nieruchomości w miastach i powiatach (gruntów, domów, fabryk i wogóle wszelkich budowli); 2) od patentów przemysłowych; 3) od patentów na wyrób i sprzedaż trunków i 4) rogatkowe. Nadto na rzecz ziemstw wpływają pobory z traktjerni za miastem oraz opłaty sądowe i pobory z papierów w sądach pokoju. Wobec tego, że w Królestwie niema jednolitych powinności i opłat ziemskich wypadnie przy wprowadzeniu ziemst ustanowić niektóre przepisy, uzupełniające ustawę o powinnościach ziemskich Cesarstwa. Mianowicie, ziemstwom w Królestwie należy pozwolić na przyjmowanie na rachunek ziemstw niektórych powinności, obciążających gminy i gromady wiejskie, a nieuznane w ustawie o powinnościach ziemskich za wchodzące w zakres zarządu ziemskiego.

Co do powinności drogowych, na rachunek ziemstw w Królestwie wypadnie przenieść budowę i utrzymanie dróg, zaliczonych z mocy przepisów z d. 19 czerwca 1870 roku do pierwszego i drugiego rzędu, utrzymanie zaś dróg, zaliczonych do trzeciego rzędu, należeć będzie nadal do gmin. Dozór nad należytym utrzymaniem dróg wszystkich kategorji w Królestwie przekazany być winien instytucjom ziemskim. Utrzymanie lokali dla aresztowanych z wyroku sądów pokoju i gminnych w Królestwia należeć będzie do powinności pieniężnych.

Oprócz opłat, przeznaczonych przez ustawę o powinnościach ziemskich, w Królestwie na rzecz ziemstw wpływać będą opłaty sądowe i opłaty za papiery w sądach. Wpływać też powinno na rzecz ziemstw w Królestwie osobne wynagrodzenie od skarbu za skasowanie opłat dodatkowych od wyrobu i sprzedazy trunków, spowodowane przez wprowadzenie monopolu.

Po wprowadzeniu ziemstw, w Królestwie wypadnie w ciągu dwóch czy trzech lat utrzymać jeszcze specjalne podatki dzisiejsze, jako to: drogowy ziemski, od hodowców bydła, na utrzymanie sądów gminnych i podatek leczniczy w gub. płockiej. Opłaty te potym powinny być skasowane zupełnie, gdyż ziemstwa będą już mieć dość funduszów z nowych opłat. Dodatkowe podatki gruntowe, dworski i włościański, podatki od osad i podymne mają byc również zniesione.

Wydatki na utrzymanie sądów gminnych, na komitet statystyczny i na więzienie transportowe w Warszawie oraz na kwatery dla strazy ziemskiej, po wprowadzeniu ziemstw, przejmie skarb. Zakłady krajowe dobroczynne i lecznicze (także szpital w Tworkach) przejdą pod zarząd ziemstw wraz ze swymi kapitałami i majątkami. Co się tyczy instytucji wzajemnych ubezpieczeń w Królestwie, to prawdopodobnie do jej zarządu wejdą przedstawiciele samorządu ziemskiego, gdyż jest ona instytucją użyteczności publicznej.

Tak się przedstawia w ogólnym za rysie projekt przekształcenia powinności ziemskich w Królestwie, mającego nastąpić jednocześnie z zaprowadzeniem ziemstw.

STAN OŚWIATY W PAŃSTWIE ROSYJSKIM. Na 1,000 ludności było w 1910 r. przeciętnie czytelnych 211 czyli 21 proc. W poszczególnych dzielnicach procentowość oczywiście była różną: a więc w Królestwie Polskim czytelni stanowili 30,5 we właściwej Rosji europejskiej — 22,9 proc., na Kaukazie — 12,4 proc., na Syberji — 12,3 proc. w Azji Srodkowej — 5,3 proc.

Wśród guberni poszczególnych wyróżniają się wybitnie trzy gubernie nadbaltyckie, gdzie procent czytelnych wynosi 71—80.

Na Litwie i Białej Rusi czytelność tak się przedstawia: w gub. wileńskiej jest czytelnych 29 proc. w kowieńskiej — 42 proc. i w grodzieńskiej — 29 proc.

Według płci czytelność jest dwakroć więcej rozwinięta wśród mężczyzn, niźli wśród kobiet.

ZWIĄZEK SPÓŁEK ROLNICZYCH W KS. CIESZYŃSKIM. Przed trzema laty polskie spółki rolnicze i kasy Raiffeisena na Śląsku oderwały się od związku bielskiego, niemieckiego, i zorganizowały swój własny, polski z siedzibą w Cieszynie. Do związku tego przystąpiła znaczna większość polskich spółek i Kas w ks. Cieszyńskim.

Według wydanego na rok 1910 sprawozdania, związ obejmował 103 stowarzyszenia, w tym Kas Raiffeisena 87, spółek rolniczych 14, nadto 1 Towarzystwo z ogr. poręką i 1 Tow. rolnicze. W roku sprawozdawczym otrzymał związek na lokatę od swych stowarzyszeń kwotę 997 tys. kor., wypożyczył im zaś 1 miljon 270 tys kor. W dziale towarowym zakupił związek dla stowarzyszeń towarów za 62 i pół tys. kor. Związkiem kierują obecni posłowie do Rady państwa: dr. Michejda i ks. Londzin.

ZE STATYSTYKI PAŃSTWA NIEMIECKIEGO. W dniu 1 grudnia r. 1910, wedle „Rocznika statystycznego Rzeszy", było ogółem w państwie 64,903,423, mieszkańców.

Z tego w dzielnicach polskich:

	Kobiet	Mężczyzn
W. Ks. Poznańskie	1,089,171	1,010,873.
ogółem 2,100,044.		
Prusy Zachodnie	865,704	837,338.
ogółem 1, 703, 042.		
Prusy Wschodnie	1,060,089	1,003,379.
ogółem 2,063,468.		
Śląsk	2,713,310	2,515,001.
ogółem 5,228,311.		

Dalej ciekawe są dane, określające odsetkowy przyrost w ostatnim pięcioleciu, to jest między latami 1905 — 1910, i ilość mieszkańców dzielnic naszych na klm. kw.

	na kl. kw.	przyr. w odsedkach
Poznańskie	72,5	5,7
Sląsk	129,6	5,7
Prusy Wsch.	55,8	1,7
Prusy Zach.	66,7	3,7

Dla porównania dorzucimy, iż ogółem Rzesza na kl. kw. posiada 120,0 miesz., a przyrost wynosił 7%.

Wzrost silny ludności i wielka gęstość zaludnienia na Śląsku, tłumaczy się tym, iż tu rozwija się olbrzymio wielki przemysł fabryczny skupiając koło siebie proletarjat wiejski. Do największych skupisk miejskich Wielkopolski zaliczamy wedle spisu z r. 1910-go następujące grody:

Poznań — 156, 696, m., Bydgoszcz — 57,585, m., Inowrocław—25,608, m. i nakoniec Gniezno — 25,340, m.

Do najznaczniejszych miast Prus Królewskich zaliczamy: Gdańsk — 170,347, Elbląg — 58,631, m., Toruń — 46,230, m., Grudziądz — 40,314, m., Chełmżę — 19,612, m. i Soboty — 15,033, m.

MUZEUM RAPPERSWILSKIE W ROKU 1910-YM. Muzeum w Raperswilu, liczące 41 rok istnienia, wygotowało sprawozdanie z r. 1910.

Byt instytucji wspiera się o Towarzystwo Muzeum, składające się z członków: 1) fundatorów (3 żyjących na 20 od założenia), 2) honorowych (27 żyjących), 3) wieczystych (30 żyjących), 4) korospondentów. — 120 żyjących.

Fundusze Muzeum składają się: 1) z kapitału żelaznego (z zapisów, darów i wkładek specjalnie na ten cel od członków wieczystych) i 2) z dochodów niestałych.

Kapitał żelazny poczęto formować w roku 1891, wynosi obecnie 33,176 fr.

Dochody niestałe w roku 1910 wynosiły: 1) zwpływów nadzwyczajnych z subwencji m. Krakowa 500 koron

z dochodu od wartości pieniężnych fundacji, razem 5,181 fr., 2) z opłaty zwiedzających 4,499 osób — 3,224 fr., (więcej niż w r. 1909 o 183 fr.), 3) ze składek doraźnych i stałych na wydatki. bieżące 2,363 fr., 4) odsetku od funduszów 266 fr., sprzedaży wtórotów 985 fr. Ogółem dochody niestałe 12,020fr.

Wydatki w tym roku wynosiły:

Koszty administracyjne (płace i inne) 11,090 fr. utrzymanie gmachu z innymi kosztami i ubezpieczeniami 1,010 fr., wydatki na zbiory 938 fr., inne koszty 2,409 fr. Razem wydatki 15,448 fr. Przewyżka wydatków 3,427 fr.

Życie wewnętrzne Muzeum było dość słabe. W księdze darów zanotowano pozycji 1,384 — przedmiotów 2,001, w tym darowanych przedmiotów pamiątkowych 20, numizmatycznych 6, rzeźb 2, rysunków 9, rycin 32, fotografji 43, rękopisów 4,860.

Zwiedziło Muzeum 4,499 osób, (najwięcej w sierpniu 961), w tym Polaków 1, 233, Szwajcarów 2,069 Niemców 398, Francuzów 285, Włochów 135, Amerykanów 86, Anglików 79, Rosjan 69, Czechów 33 i t. d.

Po za sprawozdaniem z toku spraw w samej instytucji mieszczą się w roczniku sprawy funduszów, którymi instytucja zarządza, a więc, a więc funduszu stypendjalnego im. Kr. Ostrowskiego.

Fundusz ten wykazywał w r. 1910 w przychodach 31,247 fr., w wydatkach 25,752 fr. Wraz z nadwyżką z r. 1909 pozostaje na r. 1911 — 20,918 fr. W roku 1910/11 wypłacono stypendjów 44, mianowicie studjującym w Krakowie 15, w Paryżu 6, w Genewie 5: w Fryburgu 4, w Leodjum, Lwowie, Wiedniu i Zurychu po 3, w Coethen i Gracu po 1; ogółem stypendja otrzymało 37 mężczyzn i 7 kobiet. Stypendja są małe: jedno wynosi miesięcznie 50 fr., 14 po 40 fr., 8 po 35, 16 po 30 i 5 po 25fr. miesięcznie. Razem wydano na rok 8,000 fr. W roku 1911 budżet przewiduje do rozdania 15,900 fr.

Notatnik wydawniczy.

Przeglądu Filozoficznego zeszyt trzeci wyszedł i zawiera treść wyjątkowo bogatą i urozmaiconą. P. Abramowski, kierownik warszawskiej pracowni psychologicznej, pokusił się o doświadczalne, przedmiotowe mierzenie woli, i zdaje sprawę z eksperymentów swoich, stanowiących zupełną, a bardzo śmiałą nowość w dziedzinie nauki. P. Borstein krytykuje teorję przestrzeni Kanta, wskazując sprzeczności, jakie sam Kant bezwiednie nagromadził, a które obalają jego naukę o przestrzeni, jako wrodzonem pojęciu człowieka wyłącznie. P. Leśniewski drukuje oryginalną pracę z zakresu logiki. Sensacją prawdziwą jest praca, również oryginalna, P. Tatarkiewicza, „Spór o Platona", w której młody nasz myśliciel przyłącza się do poglądów szkoły marburskiej, dowodzącej, że Arystoteles zupełnie sfałszował naukę o ideałach Platona i, że wszyscy filozofowie z tego niewiarogodnego źródła dowiadywali się o Platonie. Ludzkość popełniała omyłkę grubą, trwającą przeszło dwa tysiące lat, dla tego tylko, że nikomu nie przyszło do głowy zajrzeć na serjo do dzieł Patona?! Tymczasem idee Platona są nie rzeczami absolutnemi, lecz kategorjami, instrumentami myślenia, podobnie, jak u Kanta. Brzmi to fantastycznie, ale nie mniej poważnie traktowane jest przez poważnych myślicieli. Ostatnią pracą jest P. Jakoba Segała „O charakterze psychologicznym zasadniczych zagadnień etycznych", w której autor prowadzi uczony spór z P. Sobeskim, docentem wszechnicy Jagielońskiej, autorem dzieła o estetyce.

Ekonomisty zeszyt drugi zawiera obszerną pracę, która wyszła już w odzielnej odbitce p. Wasiutyńskiego, p. t. „Ludność żydowska w Królestwie Polskiem". Autor pracowicie zebrał i zestawił dane, tyczące ruchu ludności żydowskiej na terytorjum dawnej Rzeczypospolitej i pokazał, że Królestwo Polskie jest dziś jedyną dzielnicą, gdzie ludność żydowska stale się zwiększa. I w Galicji, i na Litwie, nie mówiąc już o Poznańskiem, wzrost ludności żydowskiej uległ zatrzymaniu lub nastąpiła regresja. Jako jedną z przyczyn powiększania się żydów u nas autor wskazuje imigrację z Rosji. Cyfry odnośne byłyby bardzo pouczające, ale tu właśnie ich zdobyć niepodobna. Ekonomista ogłasza konkurs na pracę z zakresu współczesnych stosunków społecznych i ekonomicznych u nas z trzema nagrodami: 1500, 1000 i 500 rb.

Wyszedł nowy nr. **Steru** i zawiera treść następującą: Wstrząsające fakty, P. Kuczalskiej-Reinschmit. Kilka słów na temat duchowej ewolucji współczesnej kobiety, Ludwiki Jahołkowskiej-Koszutskiej. Z cyklu Wnętrza. Po śniadaniu, F. Arnsteinowej. List o jednej z cech charakteru męskiego, Józefa Lange. Macierzyństwo wobec równouprawnienia kobiety, Dr. med. J. Brudzińskiej-Tylickiej; Reforma cywilnych praw kobiet: Swoboda nauki i najmu mężatek. Ubezpieczenie macierzyństwa w Finlandji. W kwestji nazwiska, M. M. W. Odpowiedzi w kwestjach prawnych. Ziemstwa a kobiety. Jak kobiety zdobywają prawa wyborcze. Cud Kuchni, K. Dziesięciolecie, P. K. R. W sprawie osobistej. Sprawy wykształcenia kobiet: Kursy politechniczne. Petycja studentek. Uchwała zjazdu. Przegląd prasy równouprawnienia: Kwestje seksualne na Zjeździe. Wiadomości. Daty. Odpowiedzi Redakcji. Ogłoszenia.

OFIARY.

Na wpisy dla biednych uczniów szkół polskich od następujących pracowników T-wa Nikopol-Marjupolskiego w Sartanie:

L. Wasilewski rb. 10, T. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, S Prauss rb. 3, B. Jankowski rb. 3, L. Gorazdowski rb. 3, G. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb. 3, S. Hegner rb. 2, H Cywiński rb. 2, S. Kleinsznek rb. 3, J. Tomaszewski rb. 1, S. Pilarski rb. 1, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1. J. Rayski rb 1, L. Czaykowski rb. 1, I. Waroszyłło kop. 50, A. Misiewski kop. 50, A. Prokopowicz kop 50, P. Mitrocki kop. 50, P. Świetliński kop. 50, W. Popiel kop. 50, ogółem rb. 54.

Książki nadesłane do Redakcji:

Angiolini „Dzieje socjalizmu we Włoszech". Skład gł. G. Centnerszwer i S-ka. Warszawa.

Zalewski: „O materjal. pojm. dziejów." Skład gł. G. Centnerszwer i S-ka. Warszawa.

Heilpern: „Co człowiek zdoła." Skład gł. G. Centnerszwer i S-ka. Warszawa.

Hauzner: „Odrodzenie Galicji." Skład gł. G. Centnerszwer i Sk-a. Warszawa.

Minkiewicz: „Młodzież a uniwersytet". Skład gł. G. Centnerszwer i S-ka. Warszawa.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie **rb. 10.**

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.**
Sekretarz Redakcji: **Leon Gorecki.**
Redaktor: **Aleksander John.**
Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.